Nr. 35. Warszawa, dnia 29 (17) Sierpnia 1891 r. Rok XI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Z ZA GROBU.

Do większej chyba jeszcze doskonałości, niż sztukę wojskową, doprowadził Moltke sztukę milczenia. Człowiek ten, podobny do nagrobka, który zaledwie mówi kilkoma wyrazami swego napisu, posiadał jakąś wrodzoną odrazę do ujawniania swych myśli. W towarzystwie odzywał się lakonizmami, w czynnościach urzędowych poprzestawał na krótkich rozkazach i treściwych doniesieniach, w parlamencie zabierał głos tylko podczas obrad nad sprawami wojskowemi, ograniczając się do słów koniecznych. Jeden wyraz zbyteczny sprawiłby mu niewątpliwie wielką boleść.

Długo i daremnie rodzina i znajomi nakłaniali Moltkego do opisania wojny francusko-pruskiej. Opierał się tym namowom przez lata całe; nareszcie uległ — z zastrzeżeniem, że praca ta wraz z innemi zostanie ogłoszona dopiero po jego śmierci. Za życia sprawiłoby mu to wielką przykrość, że tak wiele wypowiedział i to o wypadkach, wymagających pewnej tajemnicy. Jego bratanek i adjutant, major Moltke, który zajął się wydaniem pism nieboszczyka, puścił naprzód w świat tom III, zawierający właśnie dzieje owej słynnej wojny. Nie będziemy nawet w ogólnem streszczeniu powtarzali opisu bitew i krytyki działań wojskowych, gdyż to są sprawy zbyt drobiazgowe i mogące zająć jedynie specyalistów. Zwrócimy tylko głównie uwagę czytelników na twierdzenia Moltkego o współczesnych starciach międzynarodowych.

Minęły już czasy — pisze on — kiedy małe oddziały żołnierzy zawodowych wyruszały w pole dla celów dynastycznych i zdobywszy miasto lub kawał ziemi, wracały na zimowe leże lub zawierały pokój. Wojny obecne powołują do broni całe narody, państwa wytężają na nie wszystkie swe siły finansowe, a żadna zmiana pór roku nie przerywa działań. Dopóki ludy żyją w odosobnieniu, istnieć będą spory rozstrzygane orężem, ale w interesie ludzkości należy się spodziewać, że wojny staną się tem rzadsze, im będą straszniejsze. Wogóle pokojowi zagrażają nie ambicye władców, ale usposobienia narodów, niezadowolenie ze stosunków wewnętrznych, zatargi stronnictw a zwłaszcza ich przywódców. Łatwiej odważy się na brzemienne skutkami wypowiedzenie wojny jakieś ciało zbiorowe, niż jeden człowiek, nawet najwyżej postawiony; częściej też spotkać można lubiącego pokój kierownika państwa, niż parlament złożony z mędrców. Wielkie walki nowoczesne wybuchały wbrew woli i życzeniu monarchów. Giełda zyskała w naszych czasach wpływ, który zdolny jest w jej interesie poruszyć siłę zbrojną. Meksyk i Egipt opanowały wojska europejskie dla zadośćuczynienia żądaniom wyższej sfery finansowej. Dziś mniej chodzi o to, czy państwo posiada środki do prowadzenia wojny, niż o to, czy jego ster jest dość silny do powstrzymania jej. Zjednoczone też Niemcy używały dotychczas swej mocy tylko na utrzymanie pokoju w Europie, a słaby rząd u sąsiada stanowi największe niebezpieczeństwo wojny. Z takich stosunków wynikła wojna 1870 roku. Napoleon musiał swe roszczenia do tronu Francyi usprawiedliwiać zapomocą tryumfów politycznych i wojennych. Niedługie zadowolenie dały zwycięstwa oręża francuskiego na odległych polach boju, powodzenia wojsk pruskich wywołały zawiść, wydawały się zuchwalstwem, wyzwaniem — więc żądano zemsty za Sadowę. Prąd liberalny wieku zwracał się przeciwko wszechwładztwu cesarza, który musiał mu robić ustępstwa, osłabiał siłę swych rządów wewnątrz — i oto pewnego dnia naród usłyszał z ust swych przedstawicieli, że chce wojny z Niemcami.

Jest to przywilejem znakomitych i czczonych ludzi, że nawet słowa i czyny, leżące po za właściwem polem ich geniuszu, opromieniają się jego blaskiem. Przywileju tego używał również Moltke. Chociaż go nazywano „wielkim myślicielem,“ po za wojskowością był sobie bardzo zwyczajnym gadułą, prawiącym oklepane i fałszywe frazesy. Widzimy to w powyższym jego wywodzie. Dostrzega on słusznie, że dziś wojny zależą bardziej od narodów, niż władców, ale nie umie tego faktu należycie wytłomaczyć i objaśnia go namiętnościami lub lekkomyślnością tłumu. Nadto teoryę swoją popiera możliwie najnieszczęśliwiej dobranym przykładem — wojną francusko-pruską, która była przygotowana i wywołana, jak dziś już każdemu dziecku wiadomo, przez sterników państwa, a głównie przez Bismarka. Przebiegły ptasznik niemiecki zastawił sidła na gile francuskie, złapał je, pozabijał lub oskubał — a jego pomocnik dowodzi, że gile rzuciły się na ptasznika. Zresztą, nawet stojąc na gruncie wywodów Moltkego, logicznie wywnioskować tylko można, że nie naród francuski, ale Napoleon dla utrzymania się na tronie wyzwał Niemcy do walki.

Wogóle rzec można, że ile razy Moltke przekracza granicę techniki wojskowej, gdzie jest mistrzem pierwszorzędnym, baje jak prządka przy kądzieli. To też z jego książki, w której doskonale kreśli przebieg wojny i gruntownie krytykuje błędy francuzów, ci ostatni i generałowie mogą się nauczyć bardzo wiele, ale polityk i socyolog nic nauczą się niczego, prócz chyba tej prawdy, że można pokonywać i rozgramiać wielkie narody, a jednak nie rozumieć ich życia i procesów dziejowych, tak samo, jak można doskonale strzelać z armaty, a nie znać zasad fizyki.

Książka wszakże Moltkego pod jednym względem dostroiła się do swego czasu, ukazała się bowiem w chwili, kiedy rzeczywiście sternicy naw państwowych upewniają o swych zamiarach pokojowych, a ich załogi grożą sobie wojną. Tylko że te załogi mają lepszą ku temu racyę, niż nieodpowiedzialność za skutki.

Z AUSTRYI.

Dwanaście lat rządów hr. Taaffego.

Dwanaście lat minęło od chwili, w której hr. Taaffe objął ster rządów w Austryi. Obchodził on urodziny swe jako kierownik gabinetu austryackiego na zamku rodzinnym w Ellischau. W ustroniu tem odszukały go hymny pochwalne prasy i telegramy, i jedne i drugie liczniejsze, aniżeli w latach poprzednich. Hr. Taaffe znajduje się chwilowo w niezwykłem położeniu pierwszego ministra, który nie ma zdecydowanej opozycyi; jakkolwiek są roszczenia stronnictw poszczególnych, dziś żadne w nim nie widzi przeciwnika, każde raczej tajemnego protektora. Warto rzucić okiem na działalność tego męża stanu, który dłużej, niż którykolwiek z poprzedników jego, wytrwał na naczelnem w Austryi stanowisku, a którego pozycya dziś. po dwunastu latach, pewniejsza jest, niż kiedykolwiek.

Imię hr. Taaffego zapisano jest na wszystkich niemal stronicach konstytucyonalizmu austryackiego. Stał on u kolebki tej młodej jeszcze konstytucyi, jako członek t. zw. ministeryum mieszczańskiego (Burgerministerium), brał udział w pierwszej próbie szczerego, śmiałego jej zastosowania, podpisywał wraz z innymi ministrami wszystkie niemal ustawy, na których opiera się samorząd krajów korony Habsburgów. Będąc aktorem, nie przestał jednak być widzem, nigdy nie zabrnął zbyt daleko na drodze stronniczego doktrynerstwa, którego ofiarą padli mężowie stanu, obok niego występujący w różnych okresach. Hr. Taaffe długo terminował, widział, jak innych ćwiczą i nieraz sam brał cięgi, lecz wreszcie wyuczył się rzemiosła swego tak wybornie, że nikt mu w wykonywaniu jego nie dorówna.

Tajemnica powodzenia hr. Taaffego tkwi w bystrej ocenie i gruntownej znajomości stosunków austryackich. Inny jest obrachunek z nim jako z zawiadowcą losów Galicyi, inny — jako z kierownikiem państwa. Obok miary uzasadnionego prawami natury samolubstwa politycznego, istnieje miara ogólniejsza, odpowiadająca sferze interesów ludzkich. Tę miarę chcielibyśmy dziś przyłożyć do hr. Taaffego. Jako mąż stanu, poświęca swe usiłowania utrwaleniu pokoju z państwami ościennemi, uśmierzeniu walki stronnictw w Austryi, podniesieniu stosunków gospodarczych i poziomu kultury krajów korony Habsburgów. W działalności jego trudno dostrzedz śladów wygórowanej ambicyi osobistej lub innych, ujemnych stron charakteru; jest on człowiekiem nawskroś cywilizowanym i dobrej woli. Chcąc słusznie ocenić działalność jego, należy uwzględnić, że nie jest ministrem tej lub owej prowincyi, lecz że pieczy jego poruczone jest utrwalenie budowy państwowej, nad której rozkładem mniej lub więcej świadomie pracuje tyle stronnictw, ile w Austryi szczepów.

Zasługą hr. Taaffego jest to naprzód, że znalazł on dziedzinę, w której interes państwa łączy się z interesami jej krajów pojedynczych, sferę, w której najzawziętsi przeciwnicy polityczni iść muszą ręka w rękę; powtóre, że nie poprzestał na teoretycznem wskazywaniu, lecz że odrazu z całym naciskiem oparł się na tym gruncie wspólnym i poty dyplomatyzował, poty to się układał, to walczył ze stronnictwami, póki nie ściągnął ich na ten grunt. Mówimy o dobrobycie materyalnym i o interesach czysto kulturalnych, które postawił na czele programu swego, kiedy w r. 1879 obejmował rządy, a pod których hasłem dziś, po dwunastu latach, niemal formalnie połączył prawicę, centrum i lewicę. Przedsięwzięcie męża stanu, to nie zadanie matematyczne; to też nie drogą prostą, najkrótszą i jawną zdążał Taaffe do celu swego, lecz krytemi ścieżkami zwolna doń się zbliżał. Ile razy wszakże zdarzyło mu się wystąpić z donioślejszem, urzędowem objawieniem swego programu, nie porzucał nigdy stanowiska pierwotnie zajętego. W mowie tronowej, wygłoszonej r. 1879, główny nacisk spoczywa na zamiarze wprowadzenia równowagi do gospodarstwa państwowego. Drugie orędzie cesarskie z r. 1885, podnosi jeszcze goręcej zadania ekonomiczne i zaznacza, że one odpowiadają najpoważniejszym potrzebom ludności i przewyższają doniosłością znacznie różnorodne walki stronnictw.

Mimo usiłowań Taaffego i mimo wpływu korony, popierającego kierunek jego polityki, spory polityczne stały na przedniem planie w pierwszem dziesięcioleciu jego rządów. Utrudniało to znacznie pracę około przeprowadzenia głównego programu, lecz bądź co bądź ustawodawstwo i administracya państwowa uporały się z pokaźnym szeregiem zadań.

Wprawdzie wszystko, co zdziałano za rządów hr. Taaffego, nosi cechę owej połowiczności, która właściwa jest wszelkiej robocie państwowej naszych czasów; lecz w tych ramach z inicyatywy rządu przeprowadzono niejedną reformę, niejedną nowość, na które poprzednicy tego ministra zdobyć się nie mogli. Pod jego to opieką człowiek tak gwałtownego w polityce temperamentu, jak Dunajewski, poświęcić mógł zdolności swe niepospolite uregulowaniu finansów austryackich. Dzięki jego interwencyi przeprowadzono ustawy podatkowe (gruntową, budowlaną, wódczaną i cukrową, cło od nafty i kawy). Dalecy jesteśmy od zaliczania tych reform do ekonomicznie sprawiedliwych i dodatnich, idzie nam jedynie o zaznaczenie pracy, dokonanej częścią z pobudki, częścią pod wpływem Taaffego. W dziedzinie interesów rolniczych zasługują na wzmiankę ustawy o funduszu melioracyjnym, o budowach wodnych i o regulacyi rzek, wreszcie reforma wieśniaczego prawa spadkowego. W kierunku społeczno-politycznym założono podwaliny ustawodawstwa ku ochronie robotników, wprowadzono obowiązkowe ubezpieczenie ich na wypadek choroby lub zniedołężnienia, uchwalono ustawę o inspektorach fabrycznych, o pracy robotników młodych i kobiet. Na polu ekonomiczno-handlowem uregulowano stosunki z państwami ościennemi na nowej podstawie, wprowadzono ustawę o lichwie, wzorową i przyjętą we wszystkich niemal państwach europejskich ustawę o pocztowych kasach oszczędności i markach ochronnych. Utworzono magazyny państwowe, zbudowano port w Tryeście i zaczęto prowadzić statystykę handlu wywozowego. Większej jeszcze dla państwa doniosłości było rozszerzenie sieci kolejowej i upaństwowienie całego szeregu dróg żelaznych. Zbudowano kolej Arlberską, Transwersalną w Galicyi i w Czechach, oraz liczne miejscowe. Siedm dróg, pozostających dawniej w rękach towarzystw, już upaństwowiono, cztery inne niebawem przejdą do rządu. Tym sposobem powstanie imponująca sieć dróg żelaznych, zcśrodkowana w jego ręku, nadająca Austryi pod względem komunikacyjnym cha-

---

10)

KNUT HAMSUN.

GŁÓD.

— Pan więc żąda świecy? — pyta.

Otwiera paczkę świec i wyjmuje z niej jedną dla mnie.

Patrzy na mnie — nie mogę się zdobyć na wypowiedzenie mojej prośby.

— Ach, prawda, pan już zapłacił! — mówi nagle.

Najprościej w świecie twierdzi, że już zapłaciłem; słyszę każde słowo! A potem wyjmuje pieniądze z kasy, srebrne pieniążki, białe, grube, koronę po koronie i wydaje resztę z pięciu koron.

— Proszę! — rzeknie.

Ja zaś stoję i przez chwilkę przyglądam się tym pieniądzom: pojmuję, że tu coś nie jest w porządku, nie zastanawiam się jednakże, nie myślę, podziwiam tylko bogactwo, które nagle przed oczami mojemi zalśniło! Poczem mechanicznie zgarniam pieniądze.

Stoję przy stole, jak zgłupiały ze zdumienia, przybity, skruszony. Wreszcie czynię krok ku drzwiom i znowu staję. Spojrzenie moje pada na jakiś punkt w ścianie: na małej obróżce skórzanej wisi tu dzwoneczek, pod nim zaś pęk sznurów. Spoglądam na to nieruchomie.

Subjekt przypuszcza może, że oddalam się zwolna dlatego, aby wszcząć z nim rozmowę, porządkuje właśnie paczkę papieru, rozrzuconego po stole.

— Zima, zdaje się, za pasem — mówi.

— Hm! Tak! — odpowiadam. Tak się zdaje... za pasem...

A potem nagle:

— O, bo też już czas!

Sam słyszę, co mówię, słyszę każdy wyraz dokładnie, jak gdyby to była mowa kogoś trzeciego; mówię nieświadomie, mimowoli, nie zdając sobie nawet sprawy z tej czynności.

— Tak? Doprawdy? Pan sądzi? — pyta kupczyk.

Wsuwam rękę z pieniędzmi do kieszeni, otwieram drzwi i idę; słyszę jeszcze, że mówię „dobranoc“ i że subjekt mi odpowiada.

Już uszedłem parę kroków, kiedy drzwi sklepu otwierają się znowu: poznaję głos subjekta — woła mnie. Wracam — bez zdziwienia, bez najmniejszej obawy: zbieram pieniądze, przygotowane na to, że trzeba mu będzie zwrócić zabraną kwotę.

— Proszę, pan zapomniał świecy!

— Dziękuję! — rzeknę spokojnie. Dziękuję, dziękuję!

Poczem oddalam się ze świecą w ręku.

Pierwsza moja świadoma myśl — to owe pieniądze. Przystępuję pod latarnię, liczę je raz jeszcze, ważę na dłoni i śmieję się. Teraz więc zesłano mi pomoc przepyszną, wielką, cudowną, pomoc na długi, długi czas! Znowu wsuwam pieniądze do kieszeni i idę.

Na Storgade zatrzymuję się przed małą jadłodajnią: z zimną krwią, zupełnie spokojnie rozważam, czy wejść i spożyć małe śniadanie. Słyszę brzęk talerzy, noży, widelców, słyszę, jak biją mięso. Pokusa zbyt wielka... Wchodzę.

— Befsztyk!

— Befsztyk! — rozkazuje kelnerka przez okienko do kuchni.

Siadam przy małym stoliku, nieopodal drzwi i czekam. W kącie tym panuje zupełny mrok; siedzę więc jakby w ukryciu i dumam. Od czasu do czasu kelnerka zerka na mnie ciekawym wzrokiem.

Popełniłem tedy pierwszą nieuczciwość, pierwszą kradzież! Wobec czynu tego nikły wszystkie inne moje postępki; pierwszy — *wielki* upadek! Niech i tak będzie! Nic tu już zmienić się nie da! Zresztą kiedyś, później, przy sposobności mogę przecież uregulować tę sprawę z kupczykiem. Stąd przecież nie wynika, ażebym od tej chwili musiał coraz niżej upadać; nadto nie zobowiązałem się przecież żyć uczciwiej, niż inni ludzie, z nikim nie zawierałem takiej umowy...

— Czy dostanę mój befsztyk?

— W tej chwili!

Kelnerka otwiera okienko i zagląda do kuchni.

A jeżeli cała ta rzecz na jaw wyjdzie? Jeżeli w duszy kupczyka zbudzi się podejrzenie, które dokładnie uprzytomni mu ca-

rakter państwa pierwszorzędnej kultury. Wiadomo zaś, jak ściśle sprawa upaństwowienia kolei wiąże się ze sprawami polityki wewnętrznej i ile trudu kosztowała ona hr. Taaffego.

Bądź co bądź więc, skoro odłożymy na bok listę jego grzechów, działalność jego przedstawia sumę pracy dodatniej, biorąc na uwagę interesy Austryi. Za rządów jego każdy z krajów galicyjskich dojść może do znośnego samorządu, każdemu otwarta jest droga do podniesienia stosunków gospodarczych. Jeżeli sztuka hr. Taaffego polega na tem, że broni on interesów całości, nie przyciskając zbyt ciężką dłonią części składowych, to sztuką przedstawiciela krajów pojedynczych powinno być mądre i skuteczne korzystanie z tej całości, bez narażania jej na szwank przedwczesny. „Leben und leben lassen“ — oto dewiza hr. Taaffego, który jest klasycznym przedstawicielem nietylko temperamentu, ale i filozofii ludu austryackiego.

S-z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

„Mamy nadzieję, że pokój potrwa długo, *gdyby wszakże* wypadła konieczność bronienia kraju z orężem w ręku, znajdzie ona nas przygotowanymi.“

„Nie widzimy obecnie niebezpieczeństw dla pokoju, *gdyby wszakże*... itd.“

„Pragniemy utrzymać pokój, *gdyby wszakże*... itd.“

„Pokój wydaje nam się zapewniony, *gdyby wszakże*... itd.“

Tak brzmi ustawicznie formuła pokojowa, wygłaszana przez monarchów ministrów, generałów, prefektów, burmistrzów, dyrektorów kolejowych w Niemczech, Francyi, Anglii, Austryi, Włoszech, Holandyi, Belgii — wszędzie, gdzie tylko odzywają się głosy polityczne, szerzej słyszane. Nieszczęsne „gdyby wszakże“ stanowi nieodzowny jej dodatek, stałą zwrotkę w pieśni na cześć pokoju zbrojnego. Dodatek ten jest ważnem źródłem powszechnej trwogi. Dyplomaci, wogóle ludzie wtajemniczeni w rozwój stosunków politycznych, wiedzą, kiedy one istotnie się rwą i wikłają, ale ogół sądzi o każdorazowem położeniu z objawów zewnętrznych. Otóż czy on może być spokojny, jeżeli ciągle słyszy owo *memento* wojny? Niedawno znowu powtórzył je cesarz niemiecki, który — dodajmy — lubuje się wielce w tym zwrocie, a natychmiast dzienniki i giełdy poczuły dreszcze, które udzieliły się społeczeństwom. Zachodzi więc pytanie: czy nie byłoby rozsądniej i pożyteczniej zaprzestać fatalnego „gdyby wszakże“ w wypadkach, w których słowa te są tylko retorycznym fajerwerkiem, a nie sygnałową rakietą?

O Chinach nikt nie mówi: „gdyby wszakże,“ chociaż one nastręczają ku temu wyborną sposobność. Po rzeziach, dokonanych przez sfanatyzowaną ludność na chrześcianach, kilka mocarstw wystąpiło do rządu chińskiego z energicznemi przedstawieniami, które może poskutkowały w Pekinie, ale nie wywarły żadnego wrażenia w kraju. Wtedy „Europa“ zagroziła „demonstracyą flot“ i wysłała swoje okręty. Ale i ten środek nie osiągnął celu. Według ostatnich bowiem doniesień, rząd naczelny nie ma siły utrzymania na wodzy swych wielkorządców, którzy uniezależnili się od niego i podniecają ludność do walki z europejczykami. Zważywszy, że tu miotać się zaczął olbrzym nadzwyczajnej wielkości i że on bardzo łatwo uledz może fanatycznym poduszczeniom, ocenimy łatwo, jak ciężka jest z nim sprawa, a zwłaszcza takie jej rozwiązanie, któreby dało się osiągnąć naciskiem kilkudziesięciu pancerników. Najskrzętniej około zapobieżenia temu wybuchowi krzątają się anglicy, którzy mają w Chinach największe interesy handlowe i wogóle czują kupiecką odrazę do wszelkich wojen. Pewną przerwę w tych staraniach sprawiło im przybycie do Portsmuth eskadry admirała Gervais, który stał się dziś jedną z pierwszorzędnych znakomitości w Europie. Przed miesiącem jeszcze nikt o nim po za Francyą nie wiedział, dziś potężne państwa ubiegają się o zaszczyt przyjmowania go u siebie. Uroczystości odwiedzin przeciągnęły się wystawnie, ale spokojnie. Dla nadania im wagi, królowa wystąpiła osobiście. Nieobecność przytem Salisburego (który przybył dopiero później) wytłomaczona została dwojako: jedni twierdzą, że wysuwając królowę, która w Anglii nie ma wpływu na rządy, chciał on spotkaniu odjąć znaczenie donioślejsze i obowiązujące do pewnych stosunków na przyszłość, inni znowu dowodzą, że właśnie pragnął okazać niezależną od zmiennych rządów trwałość sympatyj angielskich dla Francyi za pośrednictwem korony, która tam jest jedynie filarem stałym. Nam się zdaje, że chciał on przedewszystkiem tak urządzić scenerye przyjęcia, ażeby ona przedstawiała jak najwięcej furtek do wyjścia — na przyszłość. Wiktorya i Carnot wszakże zamienili między sobą serdeczności telegrafem.

Cesarz austryacki ostatecznie wybiera się na wystawę do Pragi. Nie czyni on tego chętnie, gdyż czesi demonstracyjnem przyjmowaniem gości słowiańskich, przyczem niejedno słowo padło przeciw Austryi, narazili mu się wielce; ale właśnie potrzeba przygaszenia tego ognia wymaga podróży monarszej.

Pomiędzy wojskami prezydenta Balmacedy a powstańczemi rozegrała się walna bitwa, która jednak nie dała żadnej stronie stanowczego zwycięztwa. Tym sposobem losy Chili ważą się ciągle w niepewności.

W „dyplomacyi“ watykańskiej mają zajść znaczne zmiany, wywołane nowym układem stosunków międzypaństwowych a zwłaszcza koniecznością zręczniejszego lawirowania między trójprzymierzem a Francyą.

BADANIA NAUKOWE.

ROZWÓJ SYSTEMÓW PEDAGOGICZNYCH.

Świeżo ukazała się książka prof. Okolskiego, poświęcona rozbiorowi kwestyi szkolnej. Wkrótce pomówimy o niej samej; obecnie zaś korzystając ze sposobności, chcielibyśmy rozpatrzeć ideały szkolne z nieco szerszego, bo ogólno-rozwojowego stanowiska. Nieustające spory toczą się oddawna o to, jakiej zasadzie należy hołdować w średniem wykształceniu, klasycyzmowi czy realizmowi, humanizmowi czy też utylitaryzmowi. Obie strony głoszą swoje hasła i zwalczają przeciwników w oderwaniu od rozwoju dziejowego: w tych

---

łe owe przejście z chlebem i z temi pięciu koronami, resztą wydaną owej pani? Może przecież przypomnieć sobie to wszystko, za pierwszym lepszym razem, kiedy znowu próg jego sklepu przestąpię. Więc cóż—mój Boże! I ukradkiem wzruszam ramionami.

— Proszę! — mówi kelnerka uprzejmie, stawiając befsztyk na stole.

— Ale może pan woli przejść do drugiego pokoju... tutaj tak ciemno.

— Nie, dziękuję, zostanę tutaj!

Uprzejmość jej nagle mnie wzrusza; natychmiast płacę befsztyk, dając jej na chybi trafi wszystko, co z kieszeni wyjmuję; sam dłoń jej zamykam. Ona uśmiecha się, ja zaś niby żartem, lecz ze łzami w oczach powiadam:

— Za resztę kupi sobie panienka dom!..

— Ach!.. Smacznego!

Zaczynam jeść, coraz chciwiej; nie gryząc pokarmu, połykam wielkie kęsy; przy każdym uczuwam zwierzęcą rozkosz! Rozdzieram mięso, jak ludożerca.

Kelnerka znowu przystępuje do mnie.

— Może pan życzy sobie coś do picia? Przy tych słowach nachyla się nade mną.

Spoglądam na nią: mówi bardzo cicho, prawie nieśmiało, ze spuszczonemi oczami.

— Może piwa, albo może pan do tego... czegoś innego zażąda... ode mnie... jeżeli pan życzy!..

— Nie, dziękuję!.. Teraz nic... Innym razem!

Idzie i siada przy bufecie; widzę tylko jej głowę; dziwne dziewczę!

Spożywszy befsztyk, natychmiast zdążam ku drzwiom. Już czuję mdłości. Kelnerka podnosi się. Boję się wystąpić zanadto na widownię, boję się, ażeby to dziewczę, które nie ma pojęcia o mojej nędzy, nie ujrzało mnie teraz, przy świetle; dlatego szybko mówię dobranoc i kiwnąwszy jej głową, idę.

Pokarm zaczyna skutkować; cierpię straszliwie, zatrzymuję go w żołądku niedługo. Oddaję go po trochu w każdym ciemnym kącie, koło którego przechodzę; walczę z mdłościami, które znowu próżnię we mnie drążą, zaciskam pięście, gwałtem zbieram siły, tupię nogami i jak szalony połykam części, które na zewnątrz się wydostają. Napróżno. W końcu wbiegam do bramy, nachylam głowę i z po za łez nie widząc prawie świata, zwracam wszystko, co przed chwilą spożyłem.

Rozgoryczony wychodzę na ulicę i płaczę. Przeklinam owe okrutne noce, które mnie prześladują, bez względu na ich istotę, przeklinam, skazując je za ich nikczemność na męki wieczne i piekieł przekleństwo! Istotnie, przyznać należy, że los jest bardzo nierycerski — bardzo, bardzo!.. Przystępuję do jegomościa, wpatrującego się w szybę wystawową i pytam, jakby w pośpiechu, co według jego zdania dać można człowiekowi, który bardzo długo głód cierpiał. Idzie tu o życie—powiadam—człowiek ten nie znosi nawet befsztyku!

— Słyszałem, że mleko jest dobre — gotowane — odpowiada jegomość tonem nadzwyczajnego zdziwienia. Dla kogo zresztą potrzebna panu ta wiadomość?

— Dziękuję, dziękuję... gotowane mleko... to pewnie będzie dobre!

I idę.

Wstępuję do pierwszej lepszej kawiarni, którą dostrzegam na drodze i proszę o gotowane mleko. Podają mi, wypijam je duszkiem, gorące, nie czekając, aż ostygnie. Połykam chciwie każdą kropelkę, płacę i idę do domu.

Teraz następuje coś dziwnego. Niedopodal bramy mojej, oparta o latarnię gazową, jasną strugą światła oblana stoi postać, którą z daleka już poznaję — to znowu owa czarna dama; znam ją z poprzednich wieczorów... Nie mylę się, po raz czwarty znajduję ją na tem samem miejscu. Stoi — nieruchoma.

Tak mi się to dziwnem wydaje, że mimowoli zwalniam kroku — w tej chwili myśli moje w najlepszym są porządku; lecz czuję wzburzenie, zdenerwowanie, sprawione widać przez ostatni posiłek. Przechodzę tuż koło niej, jak zwykle, jestem już prawie przy bramie i mam zamiar wejść. Wtem staję. Nagle coś mi wpada do głowy. Nie zdając sobie sprawy z tego, co czynię, wracam, zmierzam wprost ku czarnej damie, zaglądam jej w oczy i pozdrawiam słowami:

— Dobry wieczór pani!

— Dobry wieczór!

— Czy pani szuka kogo? Już dawniej nieraz panią zauważyłem; nie mogę jej być

sporach systemy pedagogiczne pędzą swój własny żywot, są niejako zakrzepłemi kategoryami, posiadającemi tę samą wartość po wszystkie czasy. Naturalnie, takie zapatrywania zgóry utrudniają wyrobienie jakiegoś głębszego sądu o przedmiocie. Systemy pedagogiczne znajdują się bowiem w najściślejszym związku z każdorazowym całokształtem stosunków społecznych, rozwój też ich i wartość można zrozumieć jedynie na podkładzie ewolucyi ogólno-społecznej.

Winniśmy uczynić jeszcze jedną uwagę. W gruncie rzeczy zajmować nas będzie pytanie ogólniejsze, mianowicie, jak wygląda w dziejowym rozwoju całokształt warunków, którym młodzieniec winien *publicznie* uczynić zadość, aby wejść do społeczeństwa i stać się jego członkiem. Zasady wychowania prywatno-rodzinnego pozostawimy na uboczu.

I. Społeczeństwo i systemy pedagogiczne.

Osobom, wybodowanym w zatęchłem powietrzu ustrojów klasowych, wydaje się, iż na świecie istnieje jednego tylko rodzaju karność — przymusowa i że wszelka powaga społeczna, aby była słuchaną, w żaden sposób nie może poprzestać wyłącznie na szacunku i przywiązaniu, lecz wymaga jeszcze czegoś namacalniejszego. Rozumie się, umysł tych piskląt klasowości w społeczeństwie pierwotnem, gdzie powaga publiczna nie posiada na swoje zawołanie żadnych środków przymusowych, widzi jedynie najczystszej wody bezład. Zgodnie z tem zapatrywaniem, spotykamy się niejednokrotnie u różnych mieszczańskich badaczów życia pierwotnego z ubolewaniami, że dziatwa barbarzyńska wyrasta „dziko.“ W rzeczy samej wolny barbarzyńca nie zna owego pieścidełka wychowawczego, jaki klasowość powołała do życia w społeczeństwie i rodzinie, a szumnie ochrzczonego nazwą daru Ducha św. Nie znaczy to jednak, aby człowiek pierwotny, ponieważ z rózgi nie uczynił podwaliny wychowania rodzinnego, nie miał już żadnych zasad pedagogicznych. Weźmy araukanów. „Byłem zdziwiony śmiałością i niegrzecznością chłopców; co gdzieindziej pociągnęłoby za sobą karę, tu raczej jest protegowane... Mniemają bowiem, że taka wolność wyrabia ducha niezależności. Nigdy nie skarcą chłopca, uważają chłostę za rzecz poniżającą, która przyszłego mężczyznę zrobiłaby tchórzem, niezdolnym do obowiązków wojownika (Thomson).“ A mimo takiego „dzikiego“ poglądu władze społeczne u araukanów cieszą się niezwykłą powagą! Bliższe badania zaś wykazują, że ludy pierwotne posiadają drobiazgowo wypracowany system pedagogiczny, o którego duchu daje pewne pojęcie przytoczony powyżej ustęp. Zatrzymajmy się nad australczykami, bezwarunkowo najniższą z pośród istniejących grup ludzkich. Czteroletniego malca ojciec zaznajamia ze sztuką łowiecką. Chłopiec chodzi na polowanie i uczy się poszukiwać śladów zwierzyny, ćwiczy swoje oko i ucho, uwagę i cierpliwość, zapoznaje się z warunkami bytu myśliwskiego i zależnością ich od pór czasu. Nadto istnieją jeszcze plemienni nauczyciele. Każde plemię australskie stanowi odrębną całość, wrogą wszelkiej innej. Jedynie „posłowie“—starcy, poważani dla swej roztropności i doświadczenia — zgodnie z utopią Owena, sprawiają szczytny obowiązek — nawiązywania stosunków międzyplemiennych. Są oni osobą świętą, nietykalną. Otóż im poruczono zaznajamianie młodzieży z geografią, meteorologią i wiadomościami pokrewnemi. Około szesnastego roku młodzieniec jest już wtajemniczonym we wszystkie warunki swojego przyszłego życia, lecz nie jest jeszcze „mężczyzną,“ tj. obywatelem swojego plemienia. Znajomość sztuki łowieckiej i warunków bytu bynajmniej nie daje jakichkolwiek praw. Wreszcie, kiedy puszek na twarzy zaczyna zwiastować dojrzałość płciową, plemię wyrokuje, że nadszedł czas zamienienia wyrostków na mężczyzn. tj. obywateli plemienia. Wszyscy zaczynają się krzątać około ceremonii wstępnej, której znikomym i niezrozumiałym szczątkiem tradycyjnym jest obrzęd naszego bierzmowania. Wtajemniczanie ciągnie się całemi miesiącami i stanowi szereg nieraz bardzo ciężkich prób. Młodzież jest usuniętą z obozu, poddana wszelkim możliwym doświadczeniom samotności, postu, niedostatku. Kiedy wyrostek po przebytej próbie wraca do obozu, nie może stać nieraz o własnej sile — tak jest osłabiony. Lecz nad samotnikiem wciąż czuwa plemię, dając na każdym kroku dowody przywiązania i solidarności. Każdy młodzieniec ma „starszych braci plemiennych,“ którzy go noszą na własnym karku, gdyż zwyczaj nakazuje chłopcom wtajemniczanym całymi tygodniami nie chodzić na własnych nogach. Podczas postu wyrostki u niektórych plemion karmią się jedynie krwią współplemieńców, którzy w tym celu kolejno otwierają żyły swoje. Ceremonie te posiadają dziką postać, lecz pod potworną lub śmieszną osłoną ukrywa się myśl wzniosła i tak potężna, że nie zaszkodziłoby cywilizacyi poduczyć się nieco u tych nagich i pogardzonych „dwunożnych ssaków.“ „Patrzcie, mówi społeczeństwo do młodzieży, i pamiętajcie! Dajemy wam krew własną, winniście nam oddać swoją w obronie zwyczajów plemiennych. Poznajcie samotność i niewygody — taki los czeka was, kiedy plemię wyklnie za przestępstwo któregoś z pośród plemieńców i pozostawi samemu sobie!“ Za pomocą tańców dramatycznych wykłada się młodemu pokoleniu, co jest powinnością społeczną. Młodzieniec poznaje tradycye plemienne i tajemnice religijne; powtarzają przed nim zasady życia społecznego i techniki myśliwskiej, nawet wykładają mu wykonywanie obowiązków małżeńskich. Czasem niepodobna bez najwyższego wzruszenia czytać opisu tych błazeństw, ukrywających w sobie najwznioślejszą ideę społeczną. Howitt, któremu nauka etnograficzna zawdzięcza nadzwyczaj wiele, w następujący sposób charakteryzuje duch tych obrzędów, które chłopca mają uczynić mężczyzną. „Cała ceremonia ma na celu wyłożenie przed plemienną młodzieżą przywilejów i obowiązków dojrzałego wieku. Winna ona wykopać przepaść pomiędzy przeszłością chłopięcą a przyszłem życiem mężczyzny, która nigdy już nie będzie zasypaną; oraz wzmocnić powagę społeczną starców w stosunku do młodzieży. Wreszcie korzystają z tej sposobności, aby w sposób niestarty wyżyć w młodocianym umyśle zasady postępowania, stanowiące kodeks moralny plemienia. Nadto mamy tu jeszcze domieszkę religijną, potęgującą wrażenie, jakie podobna ceremonia uczyniła na młodzieży.“ Ale młodzieniec, zostawszy „mężczyzną,“ nie jest jeszcze skończonym obywatelem. Podczas wtajemniczania poznał on jedynie powinności społeczne, teraz będzie nabywał zwolna praw w miarę tego, jak wykaże swoją dzielność. Starcy zdejmują zeń całemi latami zakazy jedzenia niektórych pokarmów, odpowiednio do dowodów zręczności w polowie jakiejś zwie-

---

pomocny... w jakikolwiek sposób? Przepraszam zresztą tysiąckrotnie...

— Nie wiem, czy...

— W tej bramie nikt nie mieszka prócz mnie i trzech albo czterech koni... Jest tu zresztą stajnia i warsztat blacharski... Szukając kogoś tutaj, z pewnością zbłądziła...

Odwraca się, mówiąc:

— Nikogo nie szukam, stoję sobie tutaj tak tylko — dla fantazyi.

Ta-ak! więc to tylko zachcianka! Więc dla zachcianki wieczór po wieczorze staje pod latarnią! To dziwne! Rozważam i coraz mniej damę tę pojmuję. Postanawiam więc wziąć na zuchwałość... Pobrzękuję trochę pieniędzmi w kieszeni i bez korowodów zapraszam ją, aby poszła ze mną na kieliszek wina. ...Ze względu na zimę — ha, ha — to przecież niedługo potrwa... Lecz może nie chce?..

— Nie, dziękuję, to nie wypada. Nie, nie mogę!.. Gdyby pan jednak chciał mnie odprowadzić... Droga do domu taka ciemna, a nieprzyjemnie wracać samej ulicą Karola Jana... tak późno...

Idziemy; ona stąpa po prawej stronie. Ogarnia mnie dziwnie miłe uczucie: to pewnie świadomość tego, że znajduję się w bliskości młodego dziewczęcia! Podczas drogi ciągle jej się przyglądam! Zapach jej włosów, ciepło bijące od jej ciała, ta woń kobieca, która ją otacza, słodki oddech; który czuję, ilekroć zwraca ku mnie twarzyczkę — wszystko to spływa na mnie silnym prądem i działa na wszystkie moje zmysły. Z pod zasłony przebija okrągłe, trochę blade oblicze, pod płaszczykiem rysuje się pełne łono. Myśl o całej tej ukrytej rozkoszy, której domyślam się pod woalką i płaszczykiem, sprowadza mi zamęt w głowie, bez żadnej istotnej przyczyny czyni mnie idyotycznie szczęśliwym; nie mogąc dłużej się powstrzymać, dotykam jej dłonią; rękę przesuwam po jej ramieniu! Uśmiecham się, jak głupi. Słyszę, jak mi serce bije.

— Jaka pani dziwna! — rzeknę.

— Jakto?

— Więc przedewszystkiem z przyzwyczajenia staje pani co wieczór pod drzwiami stajni, bez żadnego powodu, dla kaprysu!

— Mogę przecież mieć swoje powody; zresztą chętnie późno się kładę, zawsze lubiłam w nocy długo siedzieć. A pan lubi kłaść się przed północą?

— Ja? To jedyna rzecz, której nie znoszę!

— A widzi pan! A więc co wieczór, kiedy nie ma już nic do roboty, odbywam sobie tę oto przechadzkę: mieszkam na placu św. Olafa.

— Ylajali!

— Co?

— Powiedziałem tylko „Ylajali.“ Proszę, niech pani dalej mówi.

— Mieszkam na placu św. Olafa sama jedna z matką, z którą mówić nie można, bo jest głucha. Cóż więc dziwnego, że chętnie trochę wychodzę!

— Nic dziwnego! — odrzeknę.

— A więc?!

Poznaję po jej głosie, że się śmieje.

— Czy nie ma pani siostry?

— Owszem, starszą siostrę... Lecz skąd pan to wie?.. Wyjechała do Hamburga!

— Dawno?

— Pięć tygodni temu. Skąd pan wie, że mam siostrę?

— Nie wiem, pytam tylko!

Milczymy. Mija nas jakiś człowiek z parą butów pod ramieniem; zresztą ulica jest pusta, o ile okiem dostrzedz można. W Tivoli widać blask różnobarwnych lampek. Śnieg nie pada, niebo jest jasne.

— Boże, czy panu nie zimno bez okrycia? — pyta nagle, spojrzawszy na mnie.

Czy miałem jej wyznać, dlaczego okrycia zimowego nie noszę? Miałemże odrazu wtajemniczyć ją w moje położenie i tem samem odrazu ją od siebie odstraszyć! Taka rozkosz chodzić obok niej i trzymać ją — chociażby jeszcze przez chwilę — w niewiadomości! Śmieję się więc i powiadam:

— Nie, zupełnie nie!

I ażeby zwrócić rozmowę na inny temat, pytam:

— Czy widziała pani już menażeryę w Tivoli?

— Nie; czy jest tam coś ciekawego?

A jeżeli teraz zechce pójść, zobaczyć! Tam tak jasno, tyle ludzi! Za wielką będzie stąd miała przykrość: moja zniszczona odzież, chuda twarz, której nadto od dwóch

rzyny. Jest on uczestnikiem rady plemiennej, lecz póki nie nabierze doświadczenia i nie zdobędzie panowania nad swoimi namiętnościami, nie wolno mu żądać głosu. Wreszcie kiedy wykaże przezorność, roztropność i męztwo, zostaje dopuszczony do wyższej rady, tego zarodku greckiej *geruzyi*. Niekiedy jest już starcem. W ten sposób wychowanie ciągnie się przez całe życie jednostki.

Równość, wolność i braterstwo obwieszczono z ogromnym hałasem w końcu zeszłego stulecia za nieodłączne i naturalne prawa cywilizacyjnej ludzkości; w gruncie jednak rzeczy hasła te są pozłacanym łachmanem, okrywającym nową nędzę dziejową. Zasady te, lubo w umyśle pierwotnym nie zostały jasno sformułowane i nigdy nie były podniesione do godności ideałów, są przecież faktyczną podstawą bytu dzikich i barbarzyńców. Lecz, aby korzystać z nich, plemieniec musi uprzednio wykazać, iż umie spełniać ciążące na nim obowiązki. Uobywatelnienie stanowi myśl przewodnią pierwotnych systemów wychowawczych, wykształcenie zaś techniczne zajmuje w nich podrzędne miejsce. Słowem, wychowanie barbarzyńskie jest humanistycznem, bo zmierza do wyrobienie uczuć obywatelskich; uniwersalnem, gdyż obejmuje całokształt wiedzy teoretycznej i praktycznej, wreszcie utylitarnem, ponieważ ma na widoku potrzeby istotne życia.

Ślady tych zasad pedagogicznych odnajdujemy w klasycznej Grecyi. Hellada zachwyca nas swojem życiem publicznem. Mole, które prócz archeologii niczego nie nadgryźli więcej, ogłosili te potężne wzory przeszłości za piętno rasowe starożytnego greka. Warto by ich zaprowadzić chociażby do barbarzyńców samoańskich; ze zdumieniem ujrzeliby te same igrzyska, zebrania, szkołę publiczną, nawet to samo bogactwo epopej i mitów — wszystko, na czem polega wielkość Helady. Ojczyzna Sokratesów była potężna nie przez swoją cywilizacyę, lecz przez szczątki swego archaicznego barbarzyństwa, te urządzenia, które nauka etnograficzna odnalazła u araukanów, irokiezów, maorów. Nawet owo właściwe jej dyalektyczno-mechaniczne pojmowanie wszechświata, które możemy streścić krótko, lecz dosadnie słowami niemieckiej filozofii „werdende nicht seiende," było związane bezpośrednio z naturą życia publicznego. Człowiek tworzył swoje prawa i urządzenia społeczne, które w miarę potrzeb zmieniał, i pojmował nie inaczej bieg wszechświata. Atoli barbarzyństwo jest już splugawione w Heladzie obecnością niewolnictwa. Rzeczpospolita ateńska posiada np. w swem łonie bogaczów i nędzarzy, demokracya walczy z arystokracyą, lecz nie są to zapasy dzisiejsze pracy z kapitałem. Jedni i drudzy są bowiem jednako obywatelami miasta, uważającymi pracę fizyczną za niegodną wolnego człowieka, a walka pomiędzy nimi toczy się o owoce pracy obcej, niewolniczej. Rozumie się, w tych warunkach wykształcenie techniczne jest nizko stawiane, co więcej nie ma dlań miejsca w systemie pedagogicznym wolnego greka. Wychowanie jest nawskroś humanitarne, i dąży jedynie do wyrabiania dzielnych obywateli. Nasza pedagogiczna formułka utylitarno-techniczna wydałaby się grekom ohydną. Wprawdzie utylitaryzm panuje w wychowaniu helleńskiem, lecz ma on, że tak rzekę, charakter obywatelsko-społeczny, podobnie jak i w całej filozofii klasycznej. Obraca się bowiem wciąż dokoła pytania, co jednostka winna społeczeństwu. Życiem publiczno-obywatelskiem oddycha nawet szkoła, jest ona *agorą* na drobną skalę — dość przyjrzeć się „akademiom" klasycznym...

Powyższe wywody wykazują, że każdorazowy ustrój społeczny posiada takie systemy pedagogiczne, na jakie zasłużył. Nadto z powyższego możemy wyciągnąć jeszcze jeden wniosek. Za demokracyi barbarzyńskiej wychowanie obejmowało wszystkich plemieńców, każdy był obywatelem i przebywał próbę męzkości. Tymczasem w Atenach przestało ono być już sprawą ogólną, gdyż niewolnicy zostali odsunięci od społeczeństwa, wymagano od nich spełnienia obowiązkowych robót, uczono ich rzemiosł, lecz tego postępowania niepodobna zaliczyć do działalności pedagogicznej, tak samo, jak tego nie zrobimy z wysiłkami hodowcy nad wytresowaniem psa lub konia. Wychowanie obejmuje jedynie wolnych obywateli kraju, tj. ze sprawy publicznej stała się klasową. I charakteru tego nie utraca w żadnym z późniejszych ustrojów klasowych, lubo niekiedy przybiera formy łagodniejsze.

Nie będziemy zatrzymywali się nad tem, jak wielką była w każdorazowym ustroju liczba osób, które korzystały z praw do publiczno-pedagogicznego wychowania, ani też jakim ewolucyom ulegała treść uznanej przez społeczeństwo pedagogiki, lecz przechodzimy wprost do epoki dzisiejszej, ażeby nakreślić najcharakterystyczniejsze jej właściwości w zakresie wychowania. Wiemy, iż system publiczno-pedagogiczny barbarzyństwa dążył do wyrobienia obywateli. Żądanie to pedagogiki barbarzyńskiej, pielęgnowane podczas feodalizmu przez warstwę szlachecką w pasowaniu rycerzów, zostaje wyklęte ze społeczeństwa, odkąd zapanował kapitalizm. Epoka wolnej konkurencyi rozwiała wszelkie mrzonki o solidarności pomiędzy ludźmi. Społeczeństwo obecne, ze stanowiska czującego podmiotu, to ogromne zbiorowisko wrogich sobie — rzekłbym — atomów, gdyby powiedzenie: wilków nie oddawałoby lepiej myśli mojej. W tym chaosie walki i zawiści pryskają, a gdzieniegdzie już prysły wszelkie dawne spoidła społeczne i jednostka splotem wymagań życia praktycznego zmuszona jest widzieć jedynie jednostki, jeżeli pierś jej nie zadrgała patryotyzmem klasowym, możliwym zresztą jedynie w zakresie warstw wydziedziczonych. Z po za drzew nie widzi ona lasu, z po za atomów społecznych — duszy społecznej, która zresztą w ustroju klasowym przybiera odpowiednią postać. Jednostka od systemu publiczno-pedagogicznego, zgodnie z żądaniami życia, wymaga jedynie oręża do walki, tj. środków utrzymania się w wyścigach konkurencyjnych o zarobek lub stanowisko. Naturalnie, wzniosła zasada wychowania barbarzyńskiego, jaką było uobywatelanie młodego pokolenia, jest niepotrzebna w takiem społeczeństwie i musiała ustąpić miejsca w pedagogice publicznej innym celom: wyrobieniu stylu i ogłady, umożliwieniu karyery, daniu środków dobrego zarobkowania, niekiedy zaś (najrzadziej) zaspokojeniu pożądliwości naukowej. Barbarzyniec nabywał praw społecznych w miarę tego, jak wykazywał społeczeństwu swoje uzdolnienia i dawał rękojmię, że spełni nałożone życiem zbiorowem obowiązki. Nawet rycerz feodalny hołdował jeszcze tej zasadzie. Mieszczaństwo, które po raz pierwszy w dziejach powołało do życia szablon biurokratyczny, załatwiło się niemniej prosto ze sprawą zasług obywatelskich. Kto ma lat 21 lub 25 wieku, jest — skończonym

---

dni już nie myłem, wnet za próg ją wypędzą! Może w dodatku zauważy, że nie mam kamizelki...

— Gdzie tam! — odpowiadam — nic nie ma!

I potem nagle nawija mi się parę szczęśliwych pomysłów, parę zwyczajnych słówek, resztki pozostałe w moim wysuszonym mózgu. Korzystam z nich natychmiast.

— Czegóż można się było spodziewać po takiej menażeryi? Wogóle zwierzęta w klatce żadnego we mnie nie budzą zajęcia. Zwierzęta te wiedzą, że stoisz i nie spuszczasz z nich oka; czują na sobie setki ciekawych spojrzeń i to niemały na nie wpływ wywiera. O, zupełnie co innego podziwiać stworzenie, które nie wie, że się na nie gapią, uwija się po swojej jamie, albo świecąc zielonemi ślepiami leży, liże łapy i — duma!

— Tak, pewnie pan ma racyę!..

— Tylko zwierzę w całej swojej dziwnej grozie, w dziwnej swojej dzikości przedstawia wyjątkowe zjawisko... Ciche, skradające się w ciemnościach nocy kroki, straszna zbutwiałość lasów, krzyk szybującego w powietrzu ptaka, wicher, zapach krwi, szum nad nami — w przestrzeni, słowem, duch całego świata zwierzęcego w zwierzęciu — jednostce... poczyn nieświadomości...

Lecz obawiam się, że ją to znuży, a poczucie mego ubóstwa ogarnia i przygnębia mnie znowu! Gdybym tylko jako tako przyzwoicie był ubrany, mógłbym jej sprawić rozrywkę ową wycieczką do Tivoli. Nie pojmuję tej osoby, która znajduje przyjemność w towarzystwie żebraka, idzie z nim przez całą ulicę Karola Jana! Cóż ona, na Boga, myśli? I dlaczego ja idę, wdzięczę się i śmieję się głupowato z niczego? Czemu ten delikatny, jedwabny ptaszek pozwala mi się wlec za sobą przez tak daleką drogę? Wiele mnie to kosztuje wysiłku! Czy nie czuję śmiertelnego zimna w sercu za każdym najlżejszym powiewem wiatru? Czy w mózgu moim nie zagnieździł się już obłęd dlatego tylko, że od kilku miesięcy nie jadłem? Przez nią nie wróciłem do domu, nie napiłem się tej troszki mleka, któreby może żołądek mój nieco odżywiło. Dlaczegóż odrazu nie odwróciła się ode mnie, nie kazała mi iść do dyabła!..

Ogarnia mnie zwątpienie i doprowadza do ostateczności; mówię więc:

— Właściwie nie powinna pani ze mną chodzić... Hańbię panią przed całym światem, choćby jedynie przez moje ubranie... Doprawdy!.. mówię zupełnie seryo!

Staje zmieszana. Obrzuca mnie szybkiem spojrzeniem i milczy. Nareszcie wzdycha: „Mój Boże!" — więcej nic.

— Co pani przez to chce powiedzieć? — pytam.

— Och nic... Pan mnie zawstydza... Już niedaleko!

I przyspiesza kroku.

Skręcamy w Uniwersytecką, widać już latarnie na placu św. Olafa. Znowu stąpa wolniej.

— Nie chcę być niedyskretnym — odzywam się po chwili — ale możeby pani wymieniła mi swoją godność... przed rozstaniem. I możeby pani zasłonę trochę z twarzy podniosła... bardzo będę wdzięczny!

Pauza. Czekam.

— Już mnie pan raz widział! — rzeknie.

— Ylajali!

— Co? Raz przez pół dnia pan za mną chodził — aż do domu. Czy pan wtedy miał coś w głowie?

Znowu uważam, że się śmieje.

— Tak! — odpowiem — tak, niestety, byłem wtedy pijany!

— To brzydko!

I skruszony przyznaję, że to bardzo z mojej strony brzydko.

Doszliśmy właśnie do wodotrysku, patrzymy w oświetlone okna domu, pod nr. 2.

— Dalej iść już panu nie wolno! — rzecze. Dziękuję za dzisiaj wieczór!

Pochylam głowę, nie śmiem się odezwać. Zdejmuję kapelusz, stoję przed nią z odkrytą głową... Może poda mi rękę?..

— Dlaczego pan mnie nie prosi, ażebym jeszcze kawałek z panem wróciła? — pyta cichym głosem, patrząc na koniec bucika.

— Boże — wołam jak szalony — Boże, gdyby pani tylko chciała!

— Dobrze, ale tylko kawałeczek.

Wracamy.

Prawie nieprzytomny, nie wiem, jak stać, jak chodzić: istota ta gmatwa wszystkie moje myśli. Porywa mnie; jestem dziwnie szczęśliwy; zdaje mi się, że ginę ze

obywatelem. Na godzinę zaś przed oznaczonym terminem stanowi jeszcze zero społeczne! Dla zajęcia pewnego stanowiska społecznego w społeczeństwie barbarzyńskiem młodzieniec musiał wykazać swoje uzdolnienia; dzisiaj najpospolitszy chłystek, byleby miał dość blagi i protekcyi, może odsunąć najzasłużeńszych. Jedyną zasadą, jaką wpaja mu bezwiednie i żywiołowo otoczenie od najpierwszego dnia życia, jest pogląd, iż społeczeństwo, brane zresztą ze stanowiska arytmetycznego, jako suma osób żyjących na tym samym obszarze państwowym, jest dojną krową, z której nie wyssać ostatniej kropli mleka byłoby głupotą nie do darowania, zaś niebezne inne zasady, umieszczane w podręcznikach lub dorywczo wypowiedziane przez rodziców w chwilach blagi altruistycznej lub histeryczno-przypadkowego rozrzewnienia, nie złamią tego nieustającego a rzeczowego wpływu. Zgodnie z tem wymaga się, aby szkoła uczyła sposobów i środków tego dojenia, bo istotnie do tego sprowadza się cały tegoczesny ideał „praktycznego“ wychowania. Słowem, system publiczno-pedagogiczny barbarzyństwa był systemem *par excellence* uobywatelania, dzisiejszy — geszeftu.

Znając to ogólne tło pedagogiczne naszego okresu dziejowego, możemy przejść do rozpatrzenia tegoczesnych ideałów pedagogicznych w zakresie wychowania publicznego.

Lud. Krz.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA

Karol Kautsky, *Narodowość i jej początki.* Warszawa, 1891.

Poczucie narodowości nie jest wynikiem jedności krwi, ani wspólnego pochodzenia rasowego, urobiło się ono pod naciskiem wpływów ekonomicznych. Matką idei narodowej jest kapitalistyczna produkcya towarów, ojcem — także handel wymienny. Dopóki łącznikiem, spajającym zbiorowiska ludzkie, jest jedność krwi — narodowości nie znano. Istniały plemiona, rozpadające się na rody, nie było — narodów. Rolnictwo stworzyło gminę wiejską, opartą na wspólności pochodzenia i zrzeszeniu pracy, lecz równie zamkniętą, wystarczającą samej sobie, niezależną ekonomicznie od świata zewnętrznego. Potrzeba było jakiegoś materyalnego interesu, aby zmusić drobne gminy komunistyczne do zawiązania z sobą stosunków i utrwalenia związku. Z wielu czynników, działających w tym kierunku, pojedynczo lub współcześnie, główne były: walka z wrogami zewnętrznymi — siłami przyrody, produkcya towarowa i handel. Najazdy na gminy rolnicze ze strony koczujących rabusiów wywołały potrzebę organizacyi związkowej, powołały więc do życia władzę centralną, przeciwstawioną partykularyzmowi. Do tego samego popychała plemiona rolnicze zależność ich od wód. Rzeka roztaczała dobrodziejstwa i nieszczęścia. Aby pierwsze wyzyskać, a drugich się ustrzedz, potrzeba było znów celowego współdziałania gmin nadrzecznych — wspólnego zarządu, władzy centralnej, tem więcej wzrastającej w znaczenie i potęgę, im częstsze były walki z wrogami i znaczniejsze wysiłki, jakich wymagało regulowanie wód. Tak więc z pierwotnej autonomii gminnej nie wykwitła swoboda osobista obywatela, lecz despotyzm, który jednak nie naruszał ekonomicznej niezależności gminy, i ta, trwając dalej w swem wyodrębnieniu, żyła życiem własnem, nie zmieniając swoich sposobów produkcyi, oddając daniny i robocizny władzy centralnej, bez troski o to, jak ona się niemi rozporządzi, byle nie zostały podwyższone. Kto stanowił władzę — osobiste przymioty władcy — jego pochodzenie tuziemcze lub obcoplemienne, wszystko to było obojętne dla gminy. Podejmowała ona rokosz nie wówczas, gdy obce plemię zagarniało władzę, lecz gdy ta władza — tuziemcza czy obca z pochodzenia — podnosiła daniny lub niedbałością rujnowała tamy i kanały. Słowem, była ona wciąż daleka od życia narodowego. Wprawdzie, oprócz gmin wiejskich, istniała arystokracya, która właśnie powstała dzięki nadmiarowi siły roboczej i środków do życia, oddawanym w postaci danin i robocizn władzy centralnej i była poniekąd krzewicielką narodowości, dążąc do utworzenia jednolitego języka, literatury narodowej, filozofii, sztuki, lecz tętna te drgały tylko u małej cząstki ogółu. Nie uczuwał ich ani niewolnik, ani rolnik. Ażeby przeniknęły one do niższych warstw społeczności, musiał nastąpić rozkład gminy, niewolnik zaś—zamienić się na najmitę. Ku temu dąży rozwój średniowieczny. Germańska gmina rolna (marka) była, równie jak binduska, całością autonomiczną, ekonomicznie niezależną i wyłączającą wszystko obce. Wyłączność ta przechodzi i na miasta w pierwszem stadyum ich rozwoju i zaczyna ustępować dopiero wtedy, gdy, obok rodów obywatelskich, potomków pierwszych założycieli marki, występują rzemieślnicy, skupiający się — na wzór markowców — w związki, cechy. Produkcya towarowa na podstawie rzemieślniczej zachwiała pierwotną odrębność gminy miejskiej, zawsze jednak i w dążnościach cechowego mieszczanina wysuwał się na plan pierwszy nie naród, lecz komuna miejska. Świadomość narodowa była jeszcze bardzo słaba, natomiast obok partykularyzmu małomiasteczkowego istniał *sui generis* kosmopolityzm, obejmujący całe chrześciańswo zachodnie. Prawdziwy więc przewrót sprawia wielki kapitał handlowy: na miejsce zaściankowości wysuwa poglądy kosmopolityczne, popycha do podróży, odkryć, a z drugiej strony przeciwstawia powszechności średniowiecznej, znajdującej swój wyraz w kościele katolickim — narodowość. Pobudka prosta. Drobne gminy prawie nie znały wzajemnego przeciwieństwa ekonomicznego, wielki zaś kupiec, wstępując na rynek wszechświatowy, spotkał tam wroga — konkurenta, z innej społeczności. Antagonizmy, zrodzone na rynku zewnętrznym, zamieniły się na narodowe i dały pobudkę idei jedności i potęgi narodowej. Siła „ojczyzny“ — to siła kupca za granicą kraju, to wzrost jego zysków. Odtąd rozwój narodowości postępuje już szybko. Handel wewnętrzny przyczynia się również do powstania państw narodowościowych, przez swą dążność do skupiania się w wielkich ośrodkach, stwarza on stolice, ogniska życia narodowego. W rolnictwie zaczyna również przeważać produkcya na sprzedaż, wytwórca w tej gałęzi jest już zainteresowany w jedności i wielkości narodu. Rycerstwo zamarło wraz z marką i feodalizmem, jądrem armii staje się piechota, zło-

---

szczęścia; to nie mój pomysł, ale jej własne życzenie! Spoglądam na nią i coraz większej nabieram odwagi; ona dodaje mi jeszcze otuchy, każdem słowem więcej mnie do siebie przyciąga. Na chwilę zapominam o swojem ubóstwie, zapominam o całem mojem nędznem istnieniu; czuję tylko, że krew gorącym strumieniem obiega mi ciało, jak za dawnych czasów, zanim tak zmarniałem... Postanawiam pożartować sobie troszkę.

— Chodziłem wtedy nie za panią, ale za siostrą!

— Za moją siostrą? — pyta zdziwiona w najwyższym stopniu.

Zatrzymuje się, patrzy na mnie, oczywiście czeka odpowiedzi. Pyta zupełnie poważnie:

— Tak — odrzekne. Hm, to jest, za młodszą, z pań...

— Za młodszą!? Tak? Ha, ha, ha!

Nagle śmieje się głośno i serdecznie, jak dziecko.

— A to filut z pana! Pan po to tylko tak mówił, ażebym zdjęła woalkę! Nieprawda? Zgadłam! Ale nic z tego! Za karę!

Śmiejemy się i żartujemy, mówimy ciągle, bez przerwy, przez cały czas; nie wiedziałem, co mówię — taki byłem szczęśliwy. Opowiada, że widziała mnie już dawniej kiedyś w teatrze. Byłem z trzema towarzyszami i zachowywałem się jak waryat. Niestety, pewnie i wtedy miałem coś w czubku...

— Dlaczego pani tak sądzi?

— Bo tak się pan śmiał!

— Prawda, wtedy jeszcze się śmiałem!

— A teraz już nie?

— Owszem i teraz.

Doszliśmy do rogu ulicy Karola Jana.

— Dalej ani kroku! — rzecze.

I znowu wchodzimy w Uniwersytecką. Przy fontannie zwalniam: wiem, że dalej pójść mi z sobą nie pozwoli.

— Tak, teraz proszę wrócić! — rzecze, zatrzymując się.

— Tak, niestety!

Po chwili jednakże pozwala się odprowadzić aż do bramy.

— Boże, cóż w tem złego? Co?

— Pewnie, że nic!

Stanąwszy u bramy, czuję znowu cały ogrom mojej nędzy! Jak zachować śmiałość po tylu nieszczęściach! Ot, stoję przed młodą damą, brudny, obszarpany, przez głód zeszpecony, nieumyty, ba, do połowy ubrany! W ziemię możnaby się zapaść ze wstydu! Kurczę się we dwoje, mimowoli pochylam się.

— Czy ja się z panią nie zobaczę?

Nie śmiałem przypuszczać, że wyznaczy mi schadzkę; życzę sobie nieledwie, aby odpowiedź brzmiała jako ostre, surowe: „nie!“ Wróciłoby mi to obojętność i równowagę.

— Owszem! — odpowie cicho, prawie niesłyszalnym szeptem.

— Kiedy?

— Nie wiem!

Pauza.

— Czy pani ani na chwilkę zasłony nie podniesie? — proszę. Chciałbym przynajmniej widzieć, z kim mówiłem!.. Tylko na chwilkę! *Muszę* widzieć, z kim mówiłem!

Pauza.

— Może mnie pan tutaj oczekiwać we wtorek wieczorem!.. Chce pan?

— Tak, najdroższa! Jeżeli pozwalasz!

— O ósmej?

— Dobrze!

Ręką gładzę jej okrycie, niby śnieg strząsając, aby tylko zyskać pozór dla dotknięcia jej osoby; bliskość jej dla mnie jest rozkoszą!

— Ale proszę źle o mnie nie myśleć! — mówi i uśmiecha się znowu.

— Z pewnością nie!

Nagle stanowczym ruchem odrzuca zasłonę aż po czoło; przez sekundę patrzymy sobie w oczy.

— Ylajali! — wołam.

Ona wznosi się na paluszkach, zarzuca mi ręce na szyję i całuje mnie w usta. Raz, prędko, błyskawicznie, w same usta. Czuję, jak pierś jej faluje, jak oddycha ciężko... ciężko...

Potem w mgnieniu oka wyrywa się, woła dobranoc, bez tchu, szeptem — odwraca się i milcząc wbiega na schody.

Brama zapada w zawiasy.

(D. c. n.).

żona z chłopów — i oni więc zostają wciągnięci do walki za ową jedność i wielkość, na pobojowisku i podczas kampanii uczą się nienawidzieć wrogów narodowości. Wreszcie najmita zaczyna również odczuwać wszystko, co dotyczy interesów ogólno-narodowych, każda zmiana w wewnętrznym obiegu lub wywozie, każda umowa handlowa odbija się na jego położeniu. Słowem, narodowość jest wynikiem rozwoju ekonomicznego, kiełkującego już w XIV w. Nowoczesna idea narodowa — powiada autor — jest w gruncie rzeczy ideą burżuazyjną. Obie wzrosły na jednym gruncie, wspierały się wzajem w rozwoju i odegrały jednakowo rolę. Dopóki mieszczaństwo szło na czele rozwoju postępowego, uważano walkę za wielkość i jedność narodową, jako walkę największego zaparcia się. Dziś jest ona „płaszczykiem, pod którym się kryją szalbierze i karyerowicze (np. narodowo-liberalni w Niemczech).“

Taki jest pogląd autora broszury na rodowód solidarności narodowościowej, obejmującej wszystkie klasy społeczne. Uważa on, iż zróżniczkowanie społeczeństw w państwa narodowościowe tylko do pewnej granicy stanowi dźwignię w nowożytnym rozwoju ekonomicznym, dalej — staje się ono przeszkodą. Dążności mieszczaństwa żądają nietylko utrzymania, lecz i powiększenia rozgraniczeń narodowościowych, natomiast interesy klasowe najemników, stojących już u wielu narodów na czele rozwoju kulturalno-narodowego, daleko więcej zdążają do osiągnięcia jedności międzynarodowej. Stanowi to zadanie przyszłości.

F. B.

Z PRASY AMERYKAŃSKIEJ.

I.

Dziennikarstwo amerykańskie ma wogólności fatalną sławę; dochodzą do nas ciągle wieści o jego humbugach, kaczkach, bezwstydnych reklamach i stokroć gorzej jeszcze złej wierze, napadach, oszczerstwach najnieprawdopodobniejszych nawet, które jednak zwykle znajdują łatwowiernych, według znanego przysłowia, iż z oszczerstwa coś zawsze pozostanie.

Czy jednak może dziać się inaczej przy bezwzględnej swobodzie słowa, rozpowszechnieniu czytelnictwa, które mnoży dzienniki i wytwarza pomiędzy nimi współzawodnictwo, często nieprzebierające w środkach? Każdy prawdziwy obywatel Stanów Zjednoczonych, taki, co się w nich urodził i wychował, bez dziennika obejść się nie może. Czyta go zarówno człowiek wykształcony, wykwintny bogacz, jak robotnik najniżej stojący w hierarchii umysłowej. Naturalnie za tem idzie, że dzienniki muszą być różne, ażeby odpowiadać potrzebom każdej warstwy i każdej grupy. Przy wzrastającej zaś ciągle ludności ogromnego państwa i jej potrzebach umysłowych, tylko nader wyjątkowe osobniki nie znajdą w dziennikach właściwego swego wyrazu.

Wypływa stąd, iż dzienniki, tak jak ludzie, mają najrozmaitsze barwy, odcienie i charakter; są to bowiem indywidualności zbiorowe, które nie zdobywszy poparcia, ginąć muszą, a znalazłszy grunt odpowiedni, rozwijają się i dochodzą do niebywałej w Europie bujności, opinia wyrabia się na mocy ich starć, walk, sprzecznych zdań i dążeń. Zresztą, jak pomiędzy ludźmi, tak i dziennikami, niektóre mają tak złą sławę, iż oskarżenia ich dotknąć nikogo nie mogą, jak słowa znanego złodzieja lub oszczercy. Są inne znów, których zdanie waży na szali opinii. W takich warunkach pismo, jeśli nie jest podtrzymywane fantazyą jakiej możnej jednostki, musi być wyrazem przekonań swoich prenumeratorów. Fantazye wszędzie zdarzać się mogą, wobec jednak olbrzymiego ruchu dziennikarskiego, mają mniejszą, niż gdzieindziej doniosłość, bo staje im na przeszkodzie olbrzymia konkurencya. Dziennik wydaje się na to, ażeby był czytany. Skoro zaś czytany nie jest, okazuje się niepotrzebnym, nie odpowiada celowi i najbardziej uparta fantazya znużyć się musi podobnem wydawnictwem.

Natomiast rozgałęzienie prasy amerykańskiej i liczba czytelników pozwala jej zadość czynić specyalnym potrzebom każdej grupy ludzi. Ma się rozumieć i czasopisma, poświęcone pracującym na rozmaitych polach przemysłu, są tak liczne, jak liczne są działy prasy. Każde rzemiosło posiada swój organ, zdający sprawę z jego technicznych postępów i czytany przez ogół rzemieślników dobrze rozumiejących swój interes. Nietylko przecież uwzględniane są potrzeby rąk roboczych; ludzie, pracujący intelektualnie, mają także organy sobie poświęcone. *The author* np. zajmuje się jedynie tem, co może obchodzić autorów.

Jest to nader tani miesięcznik, wychodzący w Bostonie, tem ognisku poważnego ruchu umysłowego, nieoceniony dla ludzi pióra, którym udziela krótkich informacyj tak o świeżo wyszłych, jak będących pod prasą lub nawet w robocie utworach znanych historyków, powieściopisarzy, poetów, krytyków. Jest tu pełno praktycznych wskazówek postępowania, ażeby otrzymać największe materyalne korzyści z utworów, bo angielscy i amerykańscy pisarze nigdy o nich nie zapominają, są przykłady z życia znanych w literaturze, słowem, wydawnictwo bierze pod uwagę to wszystko, co może być pożyteczne dla ludzi oddanych zawodowi autorskiemu. Miesięcznik bardzo jest tani, na cały rok kosztuje tylko jednego dolara. Naturalnie, iż podobne czasopismo istnieć może tylko w języku, którym mówi kilkadziesiąt milionów ludzi, który też posiada odpowiednią ilość piszących.

W Ameryce, jak i wszędzie, autorzy skarżą się na wyzysk wydawców. Czy słusznie? Znajdujemy pod tym względem liczne artykuły w „Autorze,“ notujące skrzętnie wszelkiego rodzaju tranzakcye, wchodzące w użycie pomiędzy stronami. Wogóle jednak nacisk położony jest na to, iż zachodzi tu, jak w każdym innym interesie, kupno i sprzedaż, że zatem rozumnie obmyślane i jasno określone warunki stanowią najlepszą gwarancyę przeciw nieporozumieniom. Według „Autora“ jednak daleko większy zysk przypada na wydawców, niż na samych piszących, a jeżeli nawet który autor doszedł do wielkich materyalnych rezultatów, to wogóle wówczas, gdy brał udział w wydawnictwie dzieł swoich. Trzeba też zauważyć, że wydawca każdej bez wyjątku angielskiej powieści może rachować na sprzedaż określonej liczby egzemplarzy, a to bez względu na jej wartość, z powodu, iż z obowiązku nabywa ją każda czytelnia. Czytelnictwo zaś tak jest rozpowszechnione, że czytelnia znajdować się musi w najmniejszej miejscowości. Naturalnie, im książka zyskuje większe uznanie, tem więcej wchodzi do prywatnych księgozbiorów, a nawet czytelnie muszą nabywać po kilka egzemplarzy dzieł poszukiwanych. Wydawca więc może zyskać mniej lub więcej, ale nigdy nie jest narażony na straty. Dowiadujemy się o nader osobliwym, poetycznym klubie, istniejącym od sześciu lat w Filadelfii pod nazwą „Pegaz.“ Należy do niego 27 członków, z tych 21 poetów, trzech rysowników, mogących ilustrować utwory swych kolegów i trzech muzyków. Członkowie klubu zbierają się raz na miesiąc i radzą o udoskonaleniu form poetycznych. Wymyślono też na to praktyczny sposób. Sekretarz, który mieć musi wielkie znaczenie i posiada władzę dyskrecyonalną, wyciąga losem cztery nazwiska z pomiędzy 21 i rozsyła o tem wiadomość osobom interesowanym. Każdy z czterech wylosowanych jest obowiązany przed przyszłem posiedzeniem przysłać do klubu wiersz, poemat, tłomaczenie lub rozprawę, tyczącą się poezyi. Utwory te drukowane są w odpowiedniej liczbie dla członków klubu i każdemu z nich wręczone.

Na zebraniu odczytuje się wszystko głośno. Imiona autorów pozostają w tajemnicy, ale wartość utworów rozbierana jest z największą drobiazgowością, w obecności ich twórców. Jeżeli jednak zyskuje uznanie większości, wówczas dopiero ogłaszane jest nazwisko autora, jeśli nie, sekretarz nazwisko zachowuje dla siebie.

Podobne postępowanie może oddać nieznimerne usługi autorom średniej miary, zaślepionym zbytecznie miłością własną, którzy zapisując się do klubu, uznają tem samem kompetencyę swych kolegów i poddają się ich krytyce, wątpić jednak należy, by dało początek arcydziełom. Te powstają zwykle w niepodległych umysłach, a jak uczy doświadczenie, bywają wyśmiane i wyszydzone, bo są zwykle w sprzeczności z panującymi prądami. Dość wspomnieć Mickiewicza i Byrona.

Czasopismo „The writer“ (Pisarz) odpowiada „Autorowi,“ wychodzi także w Bostonie zeszytami miesięcznymi, pod kierunkiem tego samego wydawcy, kosztuje także dolara rocznie i poświęcone jest wyłącznie dziennikarzom. Właściwie jednak dwa te pisma mogłyby być połączone bez szkody, bo jedno nieustannie wchodzi w dziedzinę drugiego. Widać jednak, iż każde odpowiada specyalnym potrzebom i gustom, skoro utrzymują się oba.

„Writer,“ zajmując się dziennikarzami, daje rady praktyczne początkującym, poucza, jakie uzdolnienia są najwięcej poszukiwane i pomijając zdolność, stanowiącą zawsze czynnik nieobrachowany, kładzie główny nacisk na stronę techniczną, niezbędną w każdym bez wyjątku zawodzie.

(D. n.).

W. Marrené.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY Z KAUKAZU.

I.

Zbliżając się do stacyi „Mineralne wody“ (na kolei Władykaukaskiej), podróżny znajduje się na płaszczyźnie, leżącej nad poziomem morza 1,700 stóp. Wśród owego stepu wznosi się kilka odosobnionych gór, są to: Wielbłądzia, Besztau, Żelazna, Wężowa, Maszuka itd. Najokazalsza z nich Besztau, wysoka 4,600 stóp, wulkanicznego pochodzenia, inne zaś, sądząc z Maszuka, należą do formacyi jurajskiej.

Pewna pani z rozczarowaniem zapytuje:

— Więc to są znamienite góry Kaukaskie?

— O, nie — odpowiada krępy ormianin — są to przednie czaty siwych olbrzymów Kaukazu; mogę wyjaśnić, skąd się one tu znalazły.

...Kiedyś, w starożytnych czasach, przesmyk kaukaski był równiną, na niej ludy Azyi i Europy spotykały się, znajomiły, bratały; co widząc szatan, postanowił zniweczyć ową łączność. W tym celu zgromadził z całego świata spory zasób gór i wlókł je z północnej strony na przesmyk kaukaski. Zbliżając się do oznaczonego miejsca, poczuł, że brzemię mu chwieje się, traci równowagę; zatrzymał się nieco, aby je poprawić i przy tej czynności stracił kilka wierzchołków gór. Strwożony, aby się mu nie rozsypało wszystko, przebiegł resztę przestrzeni jednym tchem i zrzucił swój ciężar, gdzie zamierzył, w pośpiechu jednak nie w poprzek przesmyku, lecz na ukos.

Tak opowiada azyata. Europejczyk stworzył inną hypotezę. On twierdzi, że cały przesmyk był ongi morzem. Na dnie owego morza całymi tysiącami lat maluczkie żyjątka krzewiły się, rosły, umierały, pozostawiając po sobie swe drobne domki — konchy. Z tych szkieletów w ciągu mnogich lat utworzyły się olbrzymie pokłady.

Pewnego razu stary Wulkan postanowił założyć tutaj kuźnię. Gwoli owemu przedsięwzięciu zawezwał cyklopów i rozkazał im z zewnątrz ziemi podnieść pokłady wapienne, formując tym sposobem olbrzymie sklepienia. Robotnicy jęli się pracy. Ziemia drżała, pokłady wzdymały się, pękały, morze kipiało, jego wody z łoskotem uchodziły... Wreszcie ukazały się kominy, a z ich wnętrza dym, lawa, żużle.

Wszystko to działo się bardzo dawno. Dziś cały przesmyk śpi snem błogosławionych, warsztaty są opuszczone, zapomniane i tylko niekiedy, gdy dziatwa Wulkana, błądząc po starych kuźniach, rozigra się, ziemia na powierzchni trochę drży, co zdarzyło się nawet w przeszłym roku. Krom tego, jako skutki wulkanicznej działalności, pozostały w rozmaitych miejscach mineralne i naftowe źródła, oraz parowania gazów.

Geografia dzieli góry Kaukaskie na dwie grupy. Południową grupę nazywa Małym Kaukazem, północną — Wielkim.

Pierwszą z nich łatwo sobie odtworzyć w umyśle, wrzuciwszy do stawu kilka sporych kamieni. Utworzy się kilka fal. Wyobraźmy sobie, że grzbiety fal zastygły, a będziemy mieli w miniaturze góry Małego Kaukazu. Najwyższa, Ararat, jedyna mająca śnieżny wierzchołek, nie dosięga 17 tysięcy stóp.

Kaukaz północny jest łańcuchem długim 1,400 wiorst, największa szerokość na wschodzie wynosi 140 wiorst, najmniejsza zaś pośrodku — 60, gdzie leży główna tak zwana Wojenno-Grozińska droga, bezwątpienia najpiękniejsza w świecie, jeżeli grozę mamy prawo nazywać pięknem. Tu podróżny wisi nad przepaścią, ówdzie znajduje się literalnie pod spodem góry, nad nim bowiem wiszą niezmierne masy skaliste. Nieprzywykłemu do podobnych zjawisk zdaje się, że za lada wstrząśnieniem wszystko to runie, przyczem zaczyna rozumieć, jak jest małym, mizernym. Skały jednak nie kruszą się i tylko peryodycznie Kazbek zrzuca ze swego grzbietu masę lodu. Na północno-wschodniej pochyłości owej góry znajduje się jeden z pomniejszych lodowców kaukaskich, mianowicie Deudorański. Woźnica, przejeżdżając tędy, przeżegnał się i rzekł:

— Niedawno 15 kozaków usłyszało tu szum — i oto widzą, jak ziemia posuwa się z góry. Czternastu z nich rzuciło się w cwał, w przekonaniu, że przemkną, nim masa spadnie, tylko jeden stchórzył i cofnął się — ten tylko pozostał nietknięty; wszystkich jego towarzyszów razem z końmi ziemia zgniotła, jak muchy.

Krom tego nie rzadko psuje drogę i Terek. Zwykle mierny, w czasie deszczów, zasilając się raptownie wodą z gór, burzy się, rwie brzegi, mosty. Tak i obecnie z powodu wylewu jazda drogą Wojenno-Grozińską na pewien czas przerwana.

Oprócz głównego łańcucha, Wielki Kaukaz ma kilka równoległych doń małych grzbietów gór. Kazbek np. leży na jednej z pomniejszych gałęzi, utworzonych wydęciem z zewnątrz jurajskich wapniaków, główny łańcuch natomiast składa się z mas krystalicznych.

Grzbiety podrzędnych gór tworzą całe piękno Kaukazu. Tak zwane „Czarne góry" z północnej strony spadziste odziane są odwiecznymi lasami, zaś z południowej tworzą nagie dzikie urwiska; główny łańcuch, leżący od nich 15 do 60 wiorst, daje początek kilku strumieniom, które (np. Czerek i Czchema), wrzynając się w Czarne góry, tworzą parowy niezmiernej głębi i grozy. Stojąc nad jednym z zakrętów owych rzeczek, wszystkie ludzkie przechwałki: piramidy, Suez, wieże, wydadzą się fraszką niewartą uwagi.

Błądząc nad strumykami, zadałem sobie niedorzeczne pytanie: skąd się tu znalazły pstrągi? Ci, co mniemają, że każdy gatunek stworzeń miał jednego praojca, odpowiedzą, że w swym czasie ktoś z górali przenosił pstrągi z jednego strumienia do innych. Ci, co trzymają się teoryi Darwinowskiej, rzekną, że przy pewnych jednakowych warunkach wszędzie *przystosował się* jednaki gatunek.

Pierwszym mógłbym odpowiedzieć, że mają słuszność pod względem rzeczek sąsiednich, lecz jak objaśnić fakt, że podobny gatunek ryb znajdujemy na drugim końcu Europy? Przenieść ich na taką przestrzeń góral chyba nie mógł. Darwiniści w zasadzie mają większą słuszność, lecz i tutaj rodzi się wątpliwość; jeżeli nie możemy odszukać dwóch listków zupełnie podobnych do siebie, jakim sposobem tak złożone rzeczy — zjawiska natury, walka o byt i przystosowanie się mogły powtórzyć się z zupełną dokładnością?

Pod wpływem tych wątpliwości na niedorzeczne pytanie dałem sobie podobnąż odpowiedź.

Bezwątpienia w chaosie przestrzeni równolegle z elementami atomów, z których przy pewnych warunkach tworzą się góry i skały, są i takie elementy, z których przy pewnych mniej więcej podobnych warunkach tworzą się pewne rośliny, żyjątka...

Na którejś planecie, przy pewnych okolicznościach, pewien gatunek może ukazać się odrazu w wielu miejscach, inne mogą nie objawić się zupełnie. Prawdopodobnie w obrębie samej ziemi są jeszcze miliardy niedostrzegalnych pod żadnym mikroskopem zarodków, z których, przy dogodnych dla nich zmianach klimatycznych i geologicznych, w przyszłości wytworzą się nowe żyjątka. Są inne, dla których nie było sprzyjających warunków. Być może ziemia uczyniła już wszystko, co mogła i nowych kombinacyj klimatycznych nie wytworzy, a więc i nowych stworzeń do życia szerszego nie powoła, lecz że one są możebne, zaprzeczyć nie mamy prawa.

Ostrożnie z ogniem... Człowiekowi samotnemu przychodzą do głowy nader dziwaczne myśli; to też spieszę połączyć się z mym przewodnikiem.

Jest to stary myśliwy. Z jego obszernych opowiadań dowiedziałem się, że niedźwiedzie gór Kaukaskich są nieduże i niezłośliwe. Co się tyczy dzików, zabił ich w ciągu swej działalności co najmniej 200 sztuk i mniema, że przy zachowaniu pewnej ostrożności polowanie na tego zwierza jest zupełnie bezpieczne.

— Nie trzeba jeno stawać przed oczy bestyom starym, włóczącym się samotnie; jeżeli zaś spotkasz stado, śmiało stawaj na drodze, nic zatrzyma pochodu ani na chwilę, okrąży cię z obu stron i zmyka, co tchu starczy. Wybioraj warchlaka podług upodobania i tłucz go, inne ani się obejrzą.

— Czyście bywali otoczeni przez stado? — zapytałem niedowierzająco.

— Czy bywałem! Jużci takie szczęście rzadko się zdarza, lecz od czegóż spryt, praktyka wieloletnia!

— Polowanie w dolinach — prawił dalej — psa warte; tura dobrego nie spotkasz, o żubrach i wspominać się nie godzi.

— Alboż są na Kaukazie żubry? — zawołałem zdziwiony.

— Czy są? W podręcznikach podobno nie wspominają o tem... A co powiecie, jeśli ja sam, ot z tej lufy zabiłem żubra?

— Może jakiś przybłęda?

— Przybłęda! Wstyd mówić o tem! Czy to żubry psy, ażeby włóczyły się po śmieciskach. Jużci nie mówię, że chodzą one stadami całemi, lecz są, ponieważ sam zabiłem jednego; z owej okazyi każdy z myśliwych spełnił na cześć moją turzy róg wina — haustem.

— Turzy róg — zauważyłem — jest miarą nieokreśloną...

— Mieliśmy nie zbyt duży, zawierał jednak parę butelczyn. Są rogi tak zwane książęce, które nie zawstydzą i pięciu butelek.

— Z takich chyba nikt nie pije?

— Z młodzików nikt, a starsi nie cofną się... Zresztą — zauważył smutnie — wszystko na świecie mizernieje. Bohaterowie bojów kaukaskich i nasi i górale mrą, ich miejsce zastępuje mizeractwo. Niestety! Kaukaz nie miał swego Homera... Co znaczą jakieś liche Hektory, Achillesy!.. Pamiętam, jak dzisiaj: górale utworzyli zawały i kpią sobie z nas. Gdyby choć parę dział, zaraz by się to zaroiło i umknęło. Dział jednak nie można było dostarczyć na pozycyę — zewsząd strome urwiska, a z jednej dostępniejszej strony przepaścista grzęzawica. Wtem kilkunastu żołnierzy zbliża się do dowódcy i prosi o pozwolenie przywiezienia dział. I oto stało się coś nieprzewidzianego w historyi walk. Jedni z żołnierzy zaprzęgli się do działa, inni legli na błoto, tworząc z swych grzbietów most! Po owym moście działa dostały się na pozycyę. Ile przytem pękło ruchomych belek — nie liczyliśmy, nie starczyło czasu... Tak, to była wojna, to byli żołnierze!..

Zdziwiony, prawie przerażony, zawołałem:

— To być nie może! To nie męztwo, ale jakiś szalony obłęd.

— Obłęd? — odparł poważnie. Męztwo, równie jak strach paniczny, zaraża masy i natenczas tworzą się rzeczy niepojęte, niezrozumiałe dla was. My widzieliśmy cuda!

W zamyśleniu spuścił głowę i dokończył:

— Inne były czasy...

N. B.

K A R T K I.

Wyrób zegarów w Stanach Zjednoczonych. Stany Zjednoczone wyprzedzają Europę na każdym kroku. zwłaszcza w zakresie wynalazczości i przemysłu. Gałęzie ostatniego, które w Europie nie wyszły jeszcze z ręcznej pracy, są za morzem prowadzone na wielką skalę i za pomocą maszyn. Wybornego przykładu dostarcza nam produkcya zegarów. Jeszcze nie tak dawno zawód ten był umiejscowiony mniej więcej w kilku okolicach międzynarodowego obszaru wymiennego, Genewa z poblizkiemi osadami wytwarzała chronometry i delikatniejsze zegarki kieszonkowe; w Czarnym Lesie (Schwartzwald) rozsiadła się produkcya tańszych zegarów ściennych i stołowych; Francya, zwłaszcza Paryż, wyrabiały okazy zbytku, wreszcie Anglia dokładne zegary wahadłowe. Udoskonalenie techniki postępowało zwolna. Zegar cały był dziełem mnóstwa czynności ręcznych. Stanowił on przedmiot mało dostępny dla szerszych kół ludności — z powodu swojej drożyzny. A tymczasem życie, zamieniając ślimacze siedzenie w domu na pracę i rozrywki pozadomowe, czyniło zegar niezbędnym dla każdego sprzętem. Zwykłemu człowiekowi nie szło o matematyczną dokładność w mierzeniu czasu; niech zegar spieszy się lub spóźnia o kilka minut dziennie, byleby tylko tanio kosztował i znajdował się w kieszeni lub na ścianie! Otóż zadanie to podjęła Ameryka. Usunięto z zegarów wszystkie części, potrzebne dla drobiazgowej ścisłości, lecz zbyteczne dla zwykłych wymagań życia. Następnie pracę człowieczą zastąpiono maszynową i istocie ludzkiej pozostawiono jedną tylko świadomą czynność: ułożenia pojedynczych części w całość.

Reformy tej dokonano już 1852 r. i wprowadzono ją po raz pierwszy w pewnym zakładzie w Massachusets. Dzisiaj ta pierwsza fabryka zegarów daje zatrudnienie 2,800 robotnikom i wytwarza dziennie 1,200 zegarów; inna, później-

sza, w Illinois, zatrudnia 2,200 robotników i wyrabia dziennie 1,200 zegarów. Jeszcze inna, w tym samym stanie, posiada 1,100 robotników i wyrabia 500 zegarów dziennie. W ciągu 1870—1880 powstało w Ameryce około sześciu fabryk, zatrudniających blizko 5,000 robotników z produkcyą dzienną 2½ tysięcy zegarów. Taniość, wprowadzona przez maszyny jest taka, że mimo wyższej płacy i mniejszego dnia roboczego stanowi w Ameryce ledwie trzecią część wartości fabrycznej zegaru, tymczasem w Czarnym Lesie, gdzie płaca jest niższa, a cena zegaru wyższa, równa się ona dwom trzecim.

Naturalnie, pod względem dokładności wyroby amerykańskie nie mogą się mierzyć ze szwajcarskimi, lecz w zupełności zaspokajają potrzeby ludności, a jest to rzeczą najważniejszą. Wprawdzie prędzej zużywają się i psują, ale i to nie stanowi tak znacznej przeszkody w ich rozszerzaniu się. Prostota bowiem i jednostajność czyni wszelką naprawę rzeczą nader łatwą.

PAMIĘTNIK.

Wywóz żyta.

Zakaz wywozu żyta z Rosyi wywołał niebywałe zamieszanie w stosunkach handlowych zagranicznych. Zwłaszcza w Niemczech nie ustaliły się dotąd ani ceny, ani pojęcia, jakie będzie zapotrzebowanie tego produktu i czem ono zostanie pokryte. Kilkunastodniowy przeciąg czasu między wydaniem a wprowadzeniem zakazu tutejsi rolnicy i kupcy postanowili możliwie wyzyskać dla wywiezienia żyta, posługując się wszelkimi środkami komunikacyi, zarówno końmi, jak drogami żelaznemi. Niedokończone sprzęty zbóż w polu przerwano, całą siłę roboczą zwrócono do omłotu, puszczono w ruch wszystkie, posiadane i najęte lokomobile, a na stacyach kolejowych taki panował zgiełk, jakiego przedtem nigdy nie widziano. Według *Warsz. Dniewnika* w powiatach będzińskim i częstochowskim pojawiło się mnóstwo agentów pruskich, którzy skupowali żyto po 7—8 rs. za korzec. Pewien kupiec z samego Nowogieorgiewska wysyłał dziennie do 20 wagonów. Inny — według *Kuryera warsz.* — wyprawił z Kutna 48 półtoracznych wozów z żytem na Kalisz i Ostrów. Nietylko włościanie, ale nawet posiadacze większej własności niektórych okolic— jak donosi *Kuryer codzienny* z pod Włocławka — wyprzedali całe zapasy, jedni z nadzieją, że na zasiew kupią taniej, drudzy z warunkiem, że przekupnie ziarna później na ten cel im dostarczą. *Nordd. Allg. Ztng* zapewnia, że przez Ejdkuny przejdzie tysiąc wagonów. Gazety niemieckie obliczają, że w ciągu wolnych kilkunastu dni przybędzie do Prus 30,000 tonn żyta z Rosyi, co stanowiłoby około $^1/_{20}$ części zapotrzebowania rocznego. Gorączkę tę wytwarzała nietylko chęć osiągnięcia wysokich cen za granicą, ale także obawa, naszem zdaniem nieuzasadniona, ażeby one później nie zostały wewnątrz państwa unormowane. Najważniejszem pytaniem, jakie w tej sprawie przed nami staje, jest kwestya cen żyta po wprowadzeniu zakazu. Czy rynek wewnętrzny zastąpi zewnętrzny, a nieurodzaj gubernij Cesarstwa wyrówna zapotrzebowaniu zagranicznemu? Pewną odpowiedź na to pytanie daje nam *Wiestnik finansów*, z którego *N. Wremia* przytacza następujące obliczenie:

„Ilość prawdopodobnego zbioru żyta w 50 guberniach europejskich państwa ruskiego wynosi w r. b. 711,000,000 pudów. Jeżeli nawet dodać do tej liczby pewną poprawkę w wysokości 3½% (poprawkę, wywołaną przypuszczalnem powiększeniem się obszarów zasiewanych w ostatnich latach, której właściwie nie należy brać w rachubę), to liczba powyższa powiększy się o 25 milionów pudów, czyli wyniesie około 736 mil. Rachując ludność 50 gubernij europejskich na 90,000,000 mieszkańców, a średnią ilość żyta, potrzebną dla jednego mieszkańca, na 8 pud. 25 funt. rocznie, wypadnie, iż dla całej ludności potrzeba 776,000,000 pud., na zasianie pól 218,000,000, razem 994,000,000 pudów. Ponieważ zaś zbiór wyniesie co najwięcej 736 mil. pudów, zabraknie tedy 258,000,000. Niedoboru tego nie będzie można pokryć nadmiarem zbiorów zeszłorocznych. Jeżeli porachujemy je w ilości 792,000,000 pud., to potrąciwszy nasienie oraz żyto na potrzeby wewnętrzne, można było wywieźć go tylko około 27,000,000 pud. Tymczasem od dnia 13 września r. z. do 13 lipca r. b. wywieziono około 65,000,000 pudów, tj. prawie o 14% więcej. Zupełnie słusznę robi uwagę *Wiestnik finansów*, że „nieurodzaj tegoroczny, większy, według zebranych wiadomości, od nieurodzaju z r. 1889, nie może nawet rachować na te zapasy, które ułatwiły ludności wyżywienie się po zbiorach 1889 r.," kiedy niedobór w ilości 205,000,000 pud. był w $^9/_{10}$ pokryty zapasami z lat 1887 i 1888, a w pozostałej $^1/_{10}$ zapasami z lat 1885 i 1886. Obecnie „liczne doniesienia" świadczą o tem, że zapasy żyta w r. b. widocznie są mniejsze w porównaniu z r. z., czyli krócej mówiąc: nie ma ich wcale."

Słowem, o ile rachuby ludzkie nie są mylne, cena żyta nawet po zamknięciu granicy utrzyma się w wysokiej mierze—około 6 rs. za korzec. Winniśmy wszakże zauważyć, że przypuszczenie, tu i owdzie wyrażane, jakoby zakaz miał być za kilka tygodni cofnięty, spotkać się może z wielkim zawodem. Tak szybko prowincye, dotknięte nieurodzajem, nie będą zaopatrzone w potrzebną ilość żyta, tem bardziej, że ono pozostanie produktem drogim, gdyż rolnicy, posiadający go w nadmiarze, nie poddadzą się chwilowej zniżce i oczekiwać będą od miejscowego rynku i od otwarcia granicy cen wyższych.

I oni...

Wiadomo, że dziś w Europie handlarze wielkiego kalibru zawierają między sobą umowy, mocą których, zakupiwszy olbrzymie masy jakiegoś towaru, zobowiązują się wzajemnie sprzedawać go po ustanowionej, wysokiej cenie. Są to słynne kartele, „ringi," „syndykaty — miedziane, srebrne, naftowe itd. Naturalnie koszta tych łupieżczych spółek ponosi skóra spożywców. Nieraz zapewne ta szlachetna idea uśmiechała się naszym spekulantom, ale zbyt mało ważą oni na szalach rynku wszechświatowego, ażeby mogli ją urzeczywistnić. Nareszcie znaleźli dla niej przyjazne warunki — piekarze. Korzystając z zamętu w obrotach zbożowych, pięciu z nich zrobiło układ — jak donosi *Kuryer warszawski* — normujący współzawodnictwo zbytu. Określili między sobą ilość wypieku, podzielili się miastem co do sprzedaży i zapewne zbieraliby obfite owoce dobrego pomysłu, gdyby ich nie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Tego rodzaju bowiem zmowy, dokonywane zawsze ze szkodą konsumentów, są prawem zabronione. Kartel więc zahaczył się odrazu o mocną przeszkodę, której — miejmy nadzieję — nie przezwycięży. *A.*

Przeciw kradzieżom.

Wstyd wyznać a taić niepodobna, że jednym z najdokuczliwszych warunków dla naszego rozwoju gospodarczego jest nadmiernie rozwinięte złodziejstwo. Z tą niszczącą siłą liczyć się musi każdy, podejmujący jakiekolwiek przedsiębiorstwo: rolnik, fabrykant, ogrodnik, wydawca książek, słowem, każdy. Co pomogą najrozumniejsze teorye ogrodnicze, największe zabiegi i najenergiczniejsze wysiłki, jeśli pewnej nocy wszystkie drzewa zostaną obrabowane z niedojrzałych owoców? Co pomoże najstaranniejsza hodowla inwentarza, jeżeli również pewnej nocy najlepsze konie i krowy zostaną wyprowadzone ze stajni i obór? W tem samem położeniu znajduje się rybołówstwo. Zaledwie prowadzone na wielką skalę i zabezpieczone całą gromadą stróżów istnieje bez wielkich szkód; o zarybieniu stawów i sadzawek, nieco oddalonych od mieszkań, skromny rolnik nie może nawet marzyć. Otóż hodowla ryb ma być obwarowana przeciw złodziejom ostrzejszemi, niż dotychczas karami. Nie łudzimy się, nawet groźba trzyletniej pokuty w rotach aresztanckich nie wyleczy radykalnie z tej choroby, bo na to potrzeba poprawy moralnej całego organizmu społecznego, ale może przynajmniej nieco ukróci to łupiestwo jakie dziś dokonywa się prawie bezkarnie. Zwłaszcza śród ludności wiejskiej panuje przekonanie, że ryba, jak powietrze i woda, do nikogo nie należy, że ją niszczyć wolno wszelkimi sposobami i o każdej porze. *Z.*

Brak zwierzyny.

Podczas gdy za granicą (np. w Niemczech) wydawane są ciągle prawa, zabezpieczające rolników przeciw szkodom od cudzej zwierzyny, u nas niektóre jej gatunki niedługo będą znane tylko z gabinetów i atlasów zoologicznych. Każdy niemal mieszczuch sprawia sobie strzelbę i wylatuje, o ile może, w okolice podmiejskie na łowy, każdy niemal chłop nabywa za kilka rubli fuzyę i tępi wszystko, co spotka na polu lub w lesie. Kłusowników namnożyło się tyle, że w pewnych okolicach zając lub kuropatwa nie widzą nigdy dwu wiosen. Obfite śniegi od lat paru ułatwiają chwytanie zwierzyny na wnyki i sidła — słowem, odbywa się ciągle zajadłe, bezwzględne tępienie jej na całej przestrzeni kraju. Zaprojektowana przez Towarzystwo myśliwskie nowa ustawa zawiera wiele przepisów zbyt dogadzających jego członkom rozmaitymi przywilejami, ale ma najzupełniejszą słuszność, żądając opóźnienia i skrócenia okresu polowań w ciągu roku. Dotychczasowa bowiem ustawa przyspiesza i rozszerza ten okres nadmiernie, pozwalając strzelać zające i kuropatwy (od 13 sierpnia) wtedy, kiedy one jeszcze się lęgną lub są bardzo małe. Tegoroczna zima bądź mrozami i śniegami, bądź szkodnictwem wytępiła nadewszystko kuropatwy, odzywają się więc głosy, ażeby łowy na to ptactwo zostały zawieszone aż do przyszłej jesieni. Jest to jednak tylko pobożne życzenie, które bez mocy odpowiedniego prawa nie wywrze żadnego wpływu. *W.*

Podrożenie herbaty.

Obok żyta drugi produkt codziennej potrzeby, herbata, podrożeje znacznie. Według *Petersb. Wiedomosti* przyczyną tego objawu ma być niski kurs rubla. Cło od herbaty wynosi 21 rubli złotych za pud; nadto kupcy, nabywający ją w Chinach lub Anglii, muszą płacić monetą brzęczącą, co wpływać musi na cenę. Ponieważ samo cło wynosi 1 rs. 8 k. od funta, tańszej przeto herbaty, niż po 1 rs. 20 kop., w handlu nie będzie. Tegoroczny jej urodzaj w Chinach był bardzo dobry, ale wszystkie wyższe gatunki zakupili anglicy, którzy naturalnie każą sobie zapłacić za pośrednictwo. Wogóle podwyżka ceny wyniesie od 50 do 80 kop. na funcie. Do powyższych objaśnień należałoby dodać jeszcze jedno, mianowicie szybkie rozszerzenie się użycia herbaty, któremu nie odpowiada rozwój w jej uprawie. Do niedawna jeszcze w niektórych krajach Europy (np. w Niemczech) była ona artykułem przez ludność miejscową nielubianym i utrzymywanym tylko dla cudzoziemców. Obecnie zaczyna wchodzić w coraz szersze użycie, co nie może pozostać bez wpływu na jej cenę. *P.*

Kolej nadnarwiańska.

Roboty około nowej gałęzi naszych dróg żelaznych, o której kierunku wzmiankowaliśmy niedawno, będą wkrótce podjęte. W ciągu zimy wykonane zostaną prace przygotowawcze (plany) i zgromadzone

materyały, a sama budowa rozpocznie się w marcu r. p. i potrwa do lata r. 1893. Sprowadzeni do niej będą kopacze z gub. mohylewskiej i witebskiej, cieśle zaś i murarze z wewnętrznych guberuij Cesarstwa.

Instytut elektro-techniczny.

W *Zbiorze praw* (nr. 78) ogłoszono ustawę zmienionej szkoły pocztowo-telegraficznej, która odtąd mianować się będzie Instytutem elektro-technicznym. Oto główne jej punkty. Zakład ma na celu kształcenie osób, pragnących zająć posady techniczne lub administracyjne w zarządzie poczt i telegrafów, miejsca nauczycieli w szkołach pocztowo-telegraficznych lub wogóle życzących sobie zajmować się specyalnie elektro-techniką. Kurs czteroletni i obejmuje następujące przedmioty wykładowe: a) religię, b) wyższą matematykę, c) geometryę wykreślną, d) mechanikę teoretyczną i praktyczną, e) chemię, f) fizykę wraz z mechaniczną teoryą ciepła g) elektrotechnikę, h) teoryę i praktykę mierzeń elektrycznych, i) telegrafię, k) budowę telegrafów, l) ogólne zasady budownictwa ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb zarządu poczt i telegrafów, m) fotografię, n) administracyę pocztowo-telegraficzną, ó) rysunki techniczne, p) języki obce: francuski, niemiecki i angielski.

Oprócz tego do kursu wchodzą: a) projektowanie z działu budownictwa telegraficznego, elektrotechniki i mechaniki praktycznej i b) zajęcia praktyczne z telegrafii, budownictwa, elektrotechniki, pomiarów elektrycznych, chemii, fizyki i rzemiosł ręcznych.

Liczba uczniów w instytucie nie może przewyższać 120. Przyjmowani są po złożeniu odpowiedniego egzaminu wstępnego poddani rusoy, wyznań chrześciańskich, którzy służyli przynajmniej rok jeden w zarządzie poczt i telegrafów, jeżeli posiadają świadectwo z ukończenia kursu gimnazyalnego lub szkoły realnej wraz z klasą dodatkową, wreszcie świadectwa innych zakładów naukowych, które uznane zostaną za wystarczające do przyjęcia kandydata. Wszyscy wymienieni powyżej kandydaci mogą wstąpić na pierwszy kurs, którego liczba słuchaczów oznaczana będzie corocznie; inni zaś — tylko w miarę braku odpowiednich kandydatów z grona urzędników pocztowo-telegraficznych. Osoby, posiadające dyplomy uniwersyteckie z ukończenia fakultetu fizyko-matematycznego przyjmowane będą na trzeci kurs po złożeniu dodatkowego egzaminu z przedmiotów specyalnych.

Urzędnicy pocztowo-telegraficzni przyjęci do instytutu otrzymują przez cały czas nauki przypadającą im pensyę. Oprócz tego dla osób pobocznych i niezamożnych przy instytucie istnieje 30 stypendyów po 300 rs. rocznie.

Kończący instytut otrzymują tytuł technika 1-ej i 2-ej kategoryi, stosownie do stopni na egzaminie ostatecznym i delegowani są do zajęcia posad w zarządzie poczt i telegrafów z rangą: technicy 1-ej kategoryi — XII-ej klasy, a technicy 2-ej kategoryi — XIV-ej klasy. Czas pozostawania w instytucie zalicza się do służby, licząc rok za każdy kurs. Odznaczający się pilnością i znajomością przedmiotu technicy 1-ej kategoryi mogą po ukończeniu kursu i po złożeniu następnie dodatkowego egzaminu z przedmiotow specyalnych otrzymać tytuł inżeniera telegraficznego. Ci z pomiędzy kończących instytut, którzy korzystali ze stypendyów rządowych, obowiązani będą przesłużyć w ministeryum spraw wewnętrznych odpowiedni okres czasu, licząc 1½ roku za każdy rok szkolny.

Jak potężnym krokiem wkroczyła ostatniemi czasy elektro-technika nietylko w sferę wiedzy, ale też w dziedzinę życia praktycznego, świadczy ten nowy dla niej przybytek. Otwiera on nieszeroką, ale nową drogę pracy i zarobkowania.

Instytut lekarski dla kobiet.

Now. Wremia zapewnia, że szkoła tego rodzaju według projektu, opracowanego przez osobną komisyę, została już zatwierdzoną. Ma ona kształcić studentki w kierunku leczenia chorób kobiecych i dziecinnych. Przyjmowane do niej będą kandydatki (od r. 20 do 35), które otrzymały świadectwo dojrzałości po złożeniu egzaminu w gimnazyum męzkiem. Kurs czteroletni, połączony z obowiązkiem praktyki w szpitalach i klinikach kobiecych i dziecinnych. Otrzymujące patent zyskują prawa lekarzów wolno-praktykujących oraz będą mogły zajmować posady odpowiednie przy rozmaitych instytucyach. Nie podajemy innych szczegółów ustawy, odkładając to do chwili, kiedy ona ogłoszona zostanie urzędownie. Dziś chodzi nam tylko o zapisanie faktu, niecierpliwie i długo oczekiwanego przez wiele kobiet, zmuszonych dotychczas z wielkim wysiłkiem i trudami zdobywać wiedzę lekarską w Szwajcaryi i Francyi, aby potem nie módz jej praktycznie zastosować w kraju. *O.*

Dola położnic.

Pan I. Z. Grot w *Kuryerze codziennym* wydobywa na światło dzienne fakty, które ponury rzucają cień na los położnic przyjętych do przytułków i świadczą wymownie, jak daleko jeszcze u nas te instytucye filantropijne stoją od przyjętych na siebie obowiązków. Zdawałoby się, że powinny one być przybytkiem opieki i miłosierdzia dla istot, skazanych przez naturę na pośredniczki najświętszej, ale i najboleśniejszej sprawy. „Przełożonym jest sumienny lekarz, dozorczynią uprzejma akuszerka, służbę pełnią kobiety, gorliwie zajęte pracą. Łóżka czyściutkie, zasłane świeżą pościelą, kołyski z białemi kotarami, przystrojonemi w błękitne wstęgi, kołderki kolorowe, wanna w pogotowiu, podłogi wyfroterowane, sale w zimie przyzwoicie ogrzane, światła do zbytku." Takie jest otoczenie wewnętrzne przytułków, ale co się w nich dzieje? „Lekarz sumienny" odwiedza zakład codziennie i bada troskliwie chore, ale prócz obowiązkowej wizyty „prawie nigdy" nie jest przez akuszerkę wzywany. Czemu? Jeżeli do zakładu zgłasza się pacyentka budząca obawę, że wezwanie lekarza może być niezbędnem, zostaje przez akuszerkę nielitościwie oddaloną.

— Po co mi ten cały kram? — powiada. Zakład tracić może na reputacyi, popsuć sobie statystykę, przyjmując kobiety, którym niewiele się należy.

Według ustawy przytułki obowiązane są przyjmować chore bez legitymacyj, w rzeczywistości jednak, ażeby im „nie popsuła się statystyka," wobec możliwości śmierci matki lub dziecka, bez legitymacyi nie przyjmują *nikogo*. Zwykle, jeżeli ma dowody i nadzieję pomyślnego rozwiązania, chora znajduje wstęp. Ale gdy stanie się wybranką, troskliwość przytułku od niej pierzcha daleko, aż tam, gdzie jest początek pogwałcenia przepisów i nieludzkości. „Chore prawie nigdy nie bywają bandażowane, a gdy się która o to upomni, bywa ostro strofowaną, do wanny nie mają dostępu, bo z tej wyłącznie użytkuje sama dozorczyni zakładu. Opatrunek w przytułku jest nieznany; pacyentki, choćby w godzinę po rozwiązaniu, muszą przechodzić przez cały szereg sal, wlokąc się aż do miejsca, pomieszczonego tuż przy kuchni! Piątego, a najpóźniej siódmego dnia, chora zostaje usuniętą z zakładu, żadna nie przeleży dni dziewięciu, które hygiena akuszeryjna zaleca. Zresztą same pacyentki pragną jaknajśpieszniej opuścić zakład. Zniewala je do tego tak brak troskliwej opieki, jak i skąpe odżywianie chorych. Pożywienie ich składa się z herbaty z mlekiem i bułki rano, ze szklanki mleka w południe, z talerzyka rosołu z kawałatkiem mięsa na obiad i z herbaty mlecznej z bułką na kolacyę." A los dziecka? Zakład nie troszczy się o nie: wymaga takich formalności, że umieszczenie go w przytułku dla matek ubogich jest niemożliwe. Musi przedstawić świadectwo, że jest meldowana w danym domu, niezamożna i przemieszkuje w Warszawie przynajmniej rok. Uzyskanie takich świadectw od czasu sprawy Skublińskiej jest przez rządców narażane na tysiączne trudności, albo, co gorsza, skutkiem odmowy, wprost niemożliwe. Jakkolwiek przytułki położnicze złe, któremu mają przeciwdziałać, w korzeniu nie podetną, bo są zbyt tępem narzędziem, jeżeli jednak chcą należycie spełniać rolę plastra łagodzącego, winny podledz ściślejszemu dozorowi, formalistyka zaś, warunkująca korzystanie z nich — znacznie się uprościć. Jeżeli zaś „zepsucie" własnej statystyki przenosić będą i nadal nad statystykę śmiertelności dzieci warszawskich, niech się wykreślą z regestru instytucyj filantropijnych... *Z. A. P.*

Z D A L A.

Środki przeciwgłodowe. — Jądro zła. — Nowy pasorzyt drobnej własności.

Z pogłosek niepewnych i chwiejnych o nieurodzaju, który dotknął niektóre gubernie środkowo państwa, wydobyto wreszcie pewność niezłomną nietylko co do faktyczności samej klęski, ale i jej rozmiarów. Są one niebywałe. Widmo głodu zawisło aż nad 20 prowincyami. Na żądanie ministrów skarbu i spraw wewnętrznych, komitety giełdowe i władze miejscowe podjęły się ścisłego obliczenia zapasów zboża, mąki i otrąb, znajdujących się w składach, elewatorach, przystaniach, na stacyach kolei, statkach rzecznych itd. Nakazano niezwłoczne sprawdzenie ilości zapasów zboża po powiatach i karmi w gospodarstwach ziemiańskich i włościańskich, oznaczenie odległości punktów obfitujących w ziarno od stacyi kolei i przystani, cen przewozu do nich zwierzęcą siłą pociągową. Prawie codziennie ziemstwa otrzymują powiadomienia o punktach nagromadzenia zasobów zbożowych i cenach rynkowych w różnych prowincyach, a to w celu tańszej i skuteczniejszej dostawy ziemiopłodów do miejscowości zagrożonych głodem. Gubernatorom polecono natychmiast zająć się zorganizowaniem robót publicznych, w miarę możności i kompetencyi; nadto ministeryum wojny zniosło się z wielu radami (*dumami*) miejskiemi w sprawie niezwłocznego budowania koszar, zamierzonych uprzednio. W innych miastach przystąpiono do sporządzenia bruków i ulepszeń zdrowotnych. Ministeryum dóbr państwa wzięło się do zasiewu lasów, minister komunikacyj przedsięwziął rozległe roboty ziemne, wzmacniania brzegów i regulacyi rzek, budowę dróg dojazdowych itp. Obok tych środków, dla zastąpienia brakującego żyta innymi rodzajami produktów rolnych, zwłaszcza w przemyśle rolnym (gorzelnictwie), zniżono taryfę przewozową dla kartofli i kukurydzy ze stacyj kaukaskich i południowo-zachodnich do położonych w środku państwa o 50%, ale nie niżej $1/_{100}$ kop. od puda i wiorsty. Zakaz wywozu żyta, mąki i otrąb za granicę, bezpośrednią mający styczność z interesami producentów zbożowych, w prasie wyrażającej ich opinie, znalazł rozmaite przyjęcie: jedne jej organy godzą się z nim połowicznie, inne (np. *Nowosti*), zapatrzone w przykłady przeszłości, usiłują wynaleźć w nim złowrogi poprzednik dla losów zboża ruskiego na rynku wszechświatowym, upoważniając do tak posępnego wniosku znajdując w takim samym zakazie podczas wojny krymskiej. Miał on jakoby być przyczyną ułatwiającą najazd zboża amerykańsko-au-

stralskiego na rynek europejski i uzależnienia waluty ruskiej od giełdy berlińskiej. Tymczasem w rzeczywistości z całego tego alarmu jeden tylko jest niewątpliwy skutek zakazu — popłoch szerzony przez agentów giełd zbożowych na południu państwa. Dzieje się to, a raczej działo w granicach terminu prekluzyjnego, który korsarstwu handlowemu posłużył za mętną wodę, tak przyjazną połowowi rybnemu. Już puszczona została pogłoska, że zakaz ma się rozciągać nietylko na żyto, lecz dotknie także i pszenicę, wobec czego zachodzi obawa, czy ta wieść błędna nie wpłynie fatalnie na żywszy wywóz tego ostatniego wytworu, coby wyszło z niego prowincyo dotkniętej nieurodzajem.

„Przesilenie naszego rolnictwa w obecnej chwili — powiada *Dień* — przygotowywało się w ciągu szeregu lat. Już dawno gospodarze nasi żyją, możnaby rzec, nie z dochodu od kapitału wzrastającego, lecz kosztem samego kapitału. Współczesne rolnictwo ruskie cechuje się postępowem marnotrawstwem kapitału. Wytwórczość gleby nie wzrasta, nie odtwarza się nawet, lecz upada; równocześnie z tem maleją także rozmiary inwentarza żywego, który jest niezbędny w uprawie ziemi.“ Wystarcza pod tym względem porównać dane statystyczne zagranicy z Rosyą. Gdy na 100 des. obsianej roli wypada bydła: w Austryi 150 sztuk, w Unii północno-amerykańskiej 175, we Francyi 115, w Rosyi tylko 70! Tak samo rzecz się ma z drobnym inwentarzem. Na tę samą przestrzeń terytoryalną we Francyi wypada 200 sztuk owiec, kóz, świń, w Stanach Zjednoczonych 170, w Austryi 115, w Rosyi zaś — 100. Wyczerpanie gleby jest tego nieodłącznym skutkiem, przyczyna tak potwornych rozmiarów nieurodzaju — stałą. Środek zaś radykalnie leczący spoczywa w gruntownie przekształconym typie gospodarki — w jej kapitalizacyi, w przesunięciu punktu ciężkości z tradycyjnej produkcyi ziarna na przemysł rolny, hodowlę bydła itp. Ale zadanie to łatwiejsze jest w planie, niżeli w uskutecznieniu. Zalecany typ wymaga większego kapitału, wyższej techniki wytwórczej i doskonalszej organizacyi zbytu, rzeczy albo niewspółmiernych z przeważającą w państwie drobną produkcyą, albo zgoła dla niej niedostępnych. Dla warunków lepszej techniki wytwórczej i wymiany bardziej celowej — państwo zdziałało tyle, ile mogło. Mnożą się szkoły rolniczo-fachowe, ustanowieni są dozorcy agronomiczni, inspekcya zbożowa, rośnie z każdym dniem sieć dróg żelaznych i elewatorów, wydano ustawę kredytu melioracyjnego, która zrodzi niebawem bank odpowiedni, są udogodnienia taryfowe — słowem, cały aparat środków przyjaznej rolnictwu polityki ekonomicznej stoi otworem. Działa on zgodnie z naturą siły, wprawiającej go w ruch. Jedno tylko pozostało niezmiennem: najbardziej powszechny typ produkcyi rolnej — gospodarka chłopska, obok której ów aparat działa obojętnie i prawo o minoratach, przydane jej ku pomocy.

Miewa ona jeszcze niekiedy grzybki pasorzytniczo, lęgnące się chciwie na jej ciałku mizernem. Korespondent gazety *Ruskaja żyzń* odkrył na gruncie, w gub. smoleńskiej, pow. syczewskim, niezmiernie ciekawe zjawisko szczególnego rodzaju pośrednictwa. Dotyczy ono usług osób trzecich w odbiorze z poczty pieniędzy. Pasorzytem w tej sprawie jest klasa ludzi, pobierających za usługę sowity haracz, „gospodarzem“ zaś ich są z jednej strony chłopi, pozostający w domu, na zagonie u sochy, z drugiej — ci z nich, których niedostatek niewdzięcznego szmatka ziemi wygnał na dalekie zarobki, t. zw. *odchodniki*, najemnicy wędrowni. Ci przesyłają tamtym część swoich zarobków. Według danych statystyki urzędowej, z 17,496 rodzin rdzennej ludności wiejskiej powiatu syczewskiego, 46% rodzin wysyła swoich członków obojga płci na „odchód“ zarobkowy. Z całej tej ludności opuszcza chwilowo zagon około 29,5% ludzi w wieku roboczym. Z włościan, prowadzących własną gospodarkę, statystyka zanotowała zarobki 10,028 rodzin, z czego 5,287 osad wysyła na zarobki uboczne 7,556 dusz, czyli 16,7% całej ludności, obojga płci. Cały ten procent „odchodników“ rozmieszcza się po gminach powiatu — rozmaicie. Większa ich część spędza po za domem prawie całe lato, wracając tylko na krótko w czasie kośby i siejby. Pracują oni w Petersburgu i Moskwie, w Kronsztadzie, Narwie, w okolicach Szliselburga, po fabrykach gub. włodzimierskiej. Jedni z nich, sami niegdyś będąc majstrami — tkaczami, mającymi po kilka własnych krosien w domu, brali do tkania przędzę z Moskwy. Teraz pracują po fabrykach okręgu moskiewskiego. Inni, ślusarze i kowale, trudnią się w dokach Kronsztatu przy budowie okrętów rządowych; jeszcze inni — dostarczają stolicom kamieniarzy. Wszystkich ich wygania z domu konieczność wypełnienia braków zboża i zdobycia pieniędzy dla wyżywienia rodzin, zapłaty podatków itd. W czasie ich nieobecności wieś z natężeniem wyczekuje od nich upragnionych zasiłków. Ale jak je przesyłać? Przez gminę — niewygodnie: mogą być użyte na pokrycie zaległości podatkowych; na ręce kogoś z członków rodziny pozostałej we wsi — także trudno. Nie wiadomo, kiedy awizacya będzie doręczona, zresztą żeby na mocy jej poczta pieniądze wydała, potrzebuje być zaświadczoną w zarządzie gminy — co najgorsza: niepiśmienność odbiorcy uniemożliwia pokwitowanie. Na tym to właśnie gruncie ciemnoty i nędzy wykwitła szczególnego rodzaju technika odbioru — przemysł pośredniczy. Ludzie trudniący się nim są dwóch kategoryj: jedni wprost żyją z tego, pobierając od każdego nadesłanego rubla po 1 kop., od napisania zwykłego listu — 3, i za listy do stolic z prośbą o pieniądze 5 do 10 kop. Nadto mają jeszcze daninę. Z nadejściem jesieni, w czasie młócki, zwyczajem parochów, objeżdżają zagrody chłopskie i ściągają z nich w naturze haracz. Drugą grupę odbiorców stanowią sklepikarze. Nie żyją wprawdzie bezpośrednio tym zarobkiem, ale interesują się nim niemniej mocno: za swoją „pracę“ zdzierają od chłopa 1 kop. od rubla przysłanego. Chociaż nie biorą żadnej nadto dziesięciny, ale dla włościan są jeszcze większą plagą. Sklepikarz interesuje się odbiorem pieniędzy nie dla tego, że mu kopiejki przynosi, ale po to, żeby ściągnąć do swego kramiku stałego spożywcę — *zaborszczyka*, tj., kundmana na kredyt. Stąd każda rodzina, otrzymująca pieniądze z poczty, siedzi częstokroć całkiem w kieszeni sklepikarza-odbiorcy. Ten typ wyzyskiwacza jest zwykłem zjawiskiem w życiu chłopa ruskiego; różni się tylko postacią wyzysku, z natury swojej jednak i stanowiska ekonomicznego — jest jeno odmianą „kułaka,“ sadowiącego się z upodobaniem na karku drobnej własności. Jak dalece ten sposób zajęcia służy dobrze zdrowiu takiego sklepikarza-odbiorcy, dowodzi tego szybkie jego bogacenie się. Wielu z kopiejek krwawicy chłopskiej składa od 100—200 rs. rocznie. Jeden z nich, prócz kopiejek, prawie każdą rodzinę, będącą jego klientką, zadłużył od 50—100 rs. w ciągu roku. Niektórzy ze sklepikarzy porośli w kupców, zaopatrujących się w towary całymi wagonami wprost z Jelca, Carycyna, Niżegrodu.

Zamiar rządu ulżenia tego ciężaru biednej ludności za pośrednictwem kantorów pocztowych — ma tej strasznej pladze zapobiedz.

Z. Atanazy.

PRASA RUSKA.

Warszawskij Dniewnik pisze:

„W niektórych miastach kraju północno-zachodniego, wskutek zakupienia przez spekulantów całego gotowego zapasu żyta, w ziarnie i mące, z przyczyny zakazu wywozu żyta, chleb nagle zdrożał. To podrożenie wywołało zawichrzenia w miastach Szawlach i Lidzie i w miasteczkach Kurszony i Smorgoni. W Szawlach kilku ubogich robotników i żydów, widząc, że wiozą ogromnemi partyami zboże dla wysłania go do Libawy, zaczęło protestować i w kilka minut zgromadzony tłum zaprowadził wszystkie podwody na dziedziniec rady miejskiej, gdzie zboże zrzucono. O godz. 10 rano w radzie miejskiej znajdowało się już około 400 podwód. Wówczas tłum z 50 do 60 ludzi udał się na dworzec kolejowy, aby nie dopuścić ładowania wagonów. Najzaciętsi pokładli się na szynach, aż przybyłemu sprawnikowi udało się tłum uspokoić obietnicą zakazu dalszego przyjmowania zboża do ekspedycyi. Cały dzień wśród ludu trwało silne wzburzenie. W poniedziałek 17-go sierpnia wywieszono ogłoszenie miejscowego sprawnika, że handlujący chlebem nie mają prawa sprzedawać go drożej nad ustanowioną taksę, ale ogłoszenie to nie uspokoiło umysłów. Zaszły nowe nieporządki. W Lidzie tłum zajął drogi przy stacyi kolejowej i nie dopuszczał do niej transportów, zwalając na ziemię worki ze zbożem. Żadne usiłowania policyi nie zdołały położyć końca tym nieporządkom. „Umierajmy lepiej w ciężkich robotach, niż w swoich rodzinnych miejscach mamy umierać z głodu! chcemy żyć! chcemy jeść!“ — rozlegały się okrzyki. Zawichrzenia trwały jeszcze na drugi dzień, przyczem tłum nie dopuszczał zboża na stacyę kolei. Winnymi okazują się żydzi przekupnie, nabywający zboże u włościan po drodze do miasta i przytem tak skwapliwie, że do miast i miasteczek nie przychodzi ani jeden pud. Nieporządki zatem nie pochodzą z braku zboża, lecz z eksploatacyi żydowskiej.“

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych oraz sprawiedliwości opracowały ostatecznie projekt powstrzymania lichwy. W tym celu będą przedsiębrane środki sądowe i administracyjno-policyjne. Ściganie sądowe lichwiarzy prowadzić będą prokuratorzy sądów okręgowych na zasadzie protokułów policyjnych, sporządzonych skutkiem skarg prywatnych i stwierdzonych na drodze sądowej lub innej. Władze administracyjne mają prawo usuwać lichwiarzy z miejsca ich stałego zamieszkania i oddawać pod nadzór policyjny do lat trzech. Jeżeli pożyczka na wysoki procent dana była przez wierzyciela świadomie, w warunkach niezmiernie ciężkich dla dłużnika, winny podlega karze więzienia od czterech do szesnastu miesięcy. Jeżeli winny zajmując się pożyczaniem pieniędzy, ukrył wysokość procentów za pomocą włączenia ich do sumy, wykazanej na dokumencie lub w inny jakikolwiek sposób, wówczas podlega karze więzienia do roku i 6 miesięcy. Jeżeli mając w liczbie swych dłużników niepełnoletnich lub prawnie niezdolnych do zawierania takich tranzakcyj, będzie ich nakłaniać do podpisywania weksli na procent lichwiarski itd., wówczas winny podlegać ma karze oddania do rot aresztanckich po pozbawieniu wszelkich praw stanu na czas odpowiedni do okoliczności, lub zesłaniu do bliższych miejscowości Syberyi. Za procent nielichwiarski uważany będzie nie przewyższający dziesiątej części kapitału rocznie.

— Ministeryum spraw wewnętrznych na przyszłość zabroni cudzoziemcom kolonistom osiedlać się zewnątrz miast, oraz nabywać lub dzierżawić nieruchomości. W niektórych punktach, szczególnie w gub. wołyńskiej, będą oni wysiedleni drogą administracyjną, jeżeli przed wydaniem nowych przepisów osiedlili się nielegalnie. Miejscowi generał-gubernatorzy posiadać będą prawo wydawania świadectw emigracyjnych kolonistom, którzy podlegają ograniczeniom.

— *Prawit. Wiest.* ogłasza przepisy o zawieraniu małżeństw w Królestwie Polskiem: „Jeżeli małżonkowie

są różnych wyznań chrześciańskich, wyrokowanie o legalności małżeństwa należy do sądów kościelnych tego wyznania, którego kapłan dawał ślub, a wyrokowanie o słuszności przyczyn do rozwodu tudzież zezwalanie nań lub odmowa, należy do sądu kościelnego tego wyznania, jakiego jest małżonek. Wyrok ten atoli nie może być wydany wcześniej, aż po osądzeniu o ile prawnie zawarto małżeństwo. Orzeczenie o tych dwóch wypadkach tudzież samo postanowienie sądu w sprawie rozwodu, jest dla obu stron prawomocne. Wyroki sądów duchownych obowiązują zarówno obie strony. Na tej zasadzie zabrania się władzom duchownym wyznania katolickiego przyjmować od osób rozwiedzionych przez sądy prawosławne próśb o rozwiedzenie ich według obrządku katolickiego.“ Skasowano artykuły 197 i 205 postanowień z d. 28 marca 1836 r.

— Otwarto kilkadziesiąt nowych kas oszczędności przy urzędach pocztowych, między innemi w Górze Kalwaryi, Gostyninie, Kutnie, Nowym-Dworze, Nowomińsku, Radzyminie, Sochaczewie, Brzezinie, Zawierciu, Koniecpolu, Łasku, Soczewce i Nowem-Mieście.

— Ministeryum dóbr państwa zajmuje się obecnie sprawą polepszenia bytu górników.

— Opracowano dodatkowe przepisy ochrony lasów, głównie włościańskich.

— Komisyi specyalnej poruczono zrewidowanie ustawy Banku włościańskiego i wprowadzenie zmian [illegible]

Szkoły. Będą zreformowane programy kursów akuszeryi dla kobiet.

— Z początkiem nowego roku szkolnego poraz pierwszy rozesłani będą do gimnazyów i szkół realnych, jako nauczyciele gimnastyki, wychowańcy kursów gimnastyki wojskowej, otwartych niedawno w Petersburga.

— Na mocy nowego rozporządzenia uczniowie szkół realnych klasy VI i dodatkowej VII uwolnieni będą od egzaminu z geografii.

— Majstrzy obowiązani będą nietylko posyłać uczniów do szkół, lecz o ile możności, uczyć ich w domu czytania i pisania.

Sprawy kolejowe. Ministeryum komunikacyi świeżo zaleciło zarządom kolejowym, aby zwrócono pilną uwagę na zachowanie wszelkich środków bezpieczeństwa przy ruchu pociągów. Zwrócono szczególnie uwagę na to, iż maszyniści nie zawsze zwalniają bieg pociągów w miejscach naprawy toru, na mostach itd.

— Na kolei Wiedeńskiej służba telegraficzna powiększona będzie w roku przyszłym o 20-tu pracowników etatowych.

— *Kur. war.* dowiaduje się, iż departament kolejowy opracowywa nową zniżkę taksy biletów osobowych na wszystkich kolejach w całem państwie. Cena przejazdu w I-ej kl. będzie utrzymaną według dotychczasowej normy, zaś II i III zniżona o 25% w stosunku do opłat obecnie praktykowanych.

— Konduktorzy i maszyniści na kolejach rządowych otrzymywać będą emeryturę po wysłużeniu 25 lat, jeżeli przy tem maszynista liczy 50, konduktor 55 lat wieku. Za służbę dziesięcioletnią wydawana będzie $^1/_4$ emerytury, za 15— połowa, za 20 lat $^2/_3$, za więcej $^3/_4$ emerytury.

— Z nadzwyczajnych sum ministeryum komunikacyi przeznaczono 7 milionów rubli na przeprowadzenie podwójnych torów na kolejach Południowo-Zachodnich.

Przemysł i handel. W ministeryum skarbu złożono podanie fabrykantów w kwestyi zmian w prawodawstwie fabrycznem i przemysłowem.

— Według doniesień *Birż. wied.* sfery rządowe zajęły się sprawą utworzenia nadzoru weterynaryjnego nad bydłem przeznaczonem na wywóz, aby władze mocarstw obcych nie mogły nadal znaleźć pozoru do zamykania granicy ruskiej.

— W celu rozwoju hodowli chmielu ministeryum dóbr państwa projektuje następujące środki: otwieranie szkół specyalnych, wzbronienie dowozu chmielu wygotowanego, delegowanie z ramienia rządu do różnych okręgów specyalnie uzdolnionych konduktorów chmielarskich i otwieranie w pewnych terminach wystaw chmielarskich, wraz ze zjazdami plantatorów chmielu.

Konkurs. Uniwersytet moskiewski ogłosił konkus na napisanie podręcznika historyi ruskiej, zastosowanego do potrzeb kraju północno-zachodniego. Nagroda wynosi 1,000 rs., termin 19-go października 1892 roku.

Zdrowie publiczne. Poruszono sprawę wzmocnienia dozoru lekarskiego nad sprzedażą mleka. Pilna uwaga ma być zwrócona na to, aby w razie pojawienia się tuberkulozy u krów dojnych sprzedaż mleka z takich krowiarni była surowo wzbroniona.

— Ułożony przez inżeniera cywilnego, p. Kleibera wraz z doktorem Nenckim projekt obowiązkowej dezinfekcyi rzeczy i mieszkań w Warszawie, rozpatrywany był w tych dniach przez specyalną komisyę, która uznała go za niezupełnie odpowiadający przepisom prawa i interesom miasta. Wskutek tego projekt pomieniony powrócono autorom do przerobienia podług wskazówek komisyi.

— Petersburski instytut medycyny doświadczalnej prowadzi obecnie próby leczenia tuberkulozy za pomocą metody dr. Lannelonga.

— *Prawit. Wiest.* ogłosił rozporządzenie, mocą którego minister ma prawo otwierać specyalne kredyty do 50,000 rs. dla władz w kraju zakaukazkim, w celu zapobiegania przeniesieniu się dżumy i cholery azyatyckiej do obrębu państwa, w razie pojawienia się tych epidemii w Azyi.

— W Berlinie otwarto instytut prof. Kocha chorób zakaźnych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Janowi z Dąbrowy. Wyraz nie nasz, a pochodzenie jego łatwo Pan przecie sam mógł odgadnąć.

A la Byron. Treść błaha, nienadająca się do druku, forma po za drobnemi usterkami używana bardzo zręcznie. Niech Pan pisze w tym rodzaju, ale z lepszymi pomysłami w całości i większem staraniem w szczegółach.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 16 Августа 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.